№ 6. Warszawa, 30 Listopadaa 1907 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 5 — 6 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

HORYZONT POLITYCZNY.

Adres wiernopoddańczy dumy stał się niespodziewanie jabłkiem niezgody pomiędzy październikowcami a prawicą, z czego wszakże nie należy wyciągać zbyt pospiesznych wniosków o nowym kursie stronnictwa październikowego. Już na kilka dni przed rozpoczęciem debatów nad adresem obiegały rozmaite pogłoski o tem, że sfery rządzące życzą sobie, aby tekst adresu był przyjęty przez dumę możliwie jednogłośnie. Znaczenie tego rodzaju pogłosek nie było dla nikogo tajemnicą: układ stosunków międzynarodowych wymaga manifestacji konstytucyjnej, duma, którаby podobnej manifestacji zaniechała, zostałaby uznana przez Europę za antikonstytucyjną i mogłaby pokrzyżować z takim mozołem wygotowane szyki sfer rządzących.

Jednogłośność w tym wypadku oznacza udział w adresie kadetów i narodowców, gdyż lewica uchodzi za quantité negligeable, co się zaś tyczy prawicy, to można było się spodziewać, iż część umiarkowana ostatniej zostanie przez październikowców wciągnięta, usunięcie zaś skrajnej prawicy poza nawias jest również w tym wypadku wskazanem. W ten oto sposób październikowcy zamanifestują konstytucyjność dumy i jednocześnię rządu, i tak właśnie należy rozumieć konstytucyjne wyznanie wiary przywódcy tego stronnictwa z trybuny parlamentarnej. Ale z tego nie wynika, że październikowcy zerwali już z prawicą, jest raczej prawdopodobnem, że bardziej nieprzejednane czynniki tej ostatniej najprawdopodobniej będą sobie poczytywały za obowiązek odpłacenie swym sojusznikom pięknem za nadobne i przy pierwszej okazji wymuszą na nich manifestację charakteru wprost przeciwnego. Dyskusja nad adresem wiernopoddańczym utwierdziła nas jedynie w przekonaniu, że stronnictwo październikowe jest stronnictwem rządowem, w ograniczonem znaczeniu tego wyrazu, i życzenia rządu są dla niego rozkazem, co znów powinno nas ochronić przed zbyt wczesnym wyciąganiem optymistycznych wniosków.

Niemniej jednak, właśnie dlatego, że głos pana Guczkowa może uchodzić za głos rządu, ta manifestacja konstytucyjna posiada znaczenie ze względu na to, że brzmi jako nowa obietnica, dana ludowi, jako potwierdzenie manifestu 30-go października.

Budżet państwowy na rok 1908 został złożony dumie przez ministerstwo finansów. Dochody i rozchody wyrażają się w następujących liczbach:

	zwyczajne	nadzwyczajne
Dochody	2.318,9 mil rub.	7,0 mil. rub.
Rozchody	2.317,6 „ „	198,0 „ „

Aby zdać sobie sprawę z istotnej wysokości opodatkowania ludności, winniśmy odliczyć od ogólnej su-

my dochodów, wskazanej powyżej, wszystkie sumy zwrotne, oszczędności, jako też wydatki, związane z eksploatacją przedsiębiorstw przemysłowych i niektórych innych. Po dokonaniu odpowiednich obliczeń otrzymamy sumę 1.432 mil. rubli, jaką zamierza ministerstwo finansów opodatkować ludność czyli 71,1 mil. więcej, niż w r. 1907, co wynosi 5,2%. Taka podwyżka opodatkowania za jeden rok — to bardzo dużo.

Wydatki zwyczajne, z wyjątkiem obrotowych i eksploatacyjnych projektują się w sumie 1.430,7 mil. rub., mianowicie:

System kredytu państwowego	386,0 m. r.	czyli 27,0%
Armja i flota	520,2 „ „	„ 36,4%
Zarząd cywilny	524,5 „ „	„ 36,6%

Porównywając powyższe liczby z odnośnemi cyframi z roku 1907 zauważymy zwiększenie wydatków ministerstwa wojny i floty o 46,5 m. r. czyli o 9,8%, bez względu na deficyt 190 miljonów. Trzeba zauważyć. że komisja drugiej dumy wycisnęła jakoś z projektu budżetu za rok zeszły 12,549,682 ruble, która to suma nie została włączona również do projektu budżetu tego roku, w przeciwnym razie mielibyśmy procent zwyżki jeszcze większy.

Prawa budżetowe dumy są, jak wiadomo, bardzo ograniczone. Komisja budżetowa drugiej dumy zażądała rozłożenia projektu budżetu na 3 kategorje, odpowiadające ustawie z d 21 marca 1906 r., mianowicie na sumy, niepodlegające rozpatrywaniu dumy, na sumy, których wykluczenie lub zmniejszenie musi nastąpić w drodze bardzo skomplikowanej i wreszcie sumy, podlegające swobodnemu rozpatrzeniu przez instytucje prawodawcze.

W ten sposób otrzymamy:

Zupełnie niedostępne dla dumy	412,8 m. r.	— 17,8%
Mało dostępne	688,4 „ „	— 29,7%
Dostępne	1,216,4 „ „	— 52,5%

Wszakże trzeba wziąć pod uwagę, ze wydatki gospodarcze eksploatacyjne, znajdujące się w zależności od ogólnych warunków gospodarczych w kraju i przez to niedostępne są ograniczeniu władzy prawodawczej. Sumy te wszakże są zaliczone do kategorji dostępnych. Wydatki tego rodzaju wynoszą na rok 1908 — 803,7 mil. rub. Jeżeli tedy odliczymy tę sumę z ogólnego budżetu, otrzymamy następującą tabliczkę:

Zupełnie niedostępne	412,8 m. r.	— 27,3%
Mało dostępne	649,2 „ „	— 42,8%
Dostępne	451,9 „ „	— 29,9%

W ten sposób tylko 30% ogólnej sumy wydatków może być rozpatrywana przez dumę, a w tę sumę wchodzą przeważnie wydatki t. z. produkcyjne jak oświata, ulepszenie dróg, melioracje i typ, których zmniejszać duma bynajmniej nie będzie miała zamiaru.

Zwyżka dyskonta banku angielskiego piorunem obiegła cały świat kapitalistyczny i odbiła się już realnem echem początkowo na stosunkach giełdowych berlińskich, a obecnie i naszych. Słowem, banki całego świata podniosły swe dyskonto. Bank angielski podniósł dyskonto z 7% na 8% bank berliński do 8½%, nasze banki pójdą dalej i prawdopodobnie nie zatrzymają się nawet na 10%. Jest to sytuacja o tyle poważna, że Anglja od r. 1873, to znaczy od wielkiego krachu ówczesnej spekulacji giełdowej nie podnosiła swego dyskonta na stopę podobną, a bank berliński nie znał zupełnie jeszcze stopy podobnej. Co się stało? Gdy w przemyśle kapitalistycznym następuje wzrost popytu, gdy się zaczynają rozwijać, powstawać i rozszerzać przedsiębiorstwa, zwiększa się popyt na pieniądze, banki starają się ściągnąć kapitały unieruchomione, podwyższają procent i biorą większe dyskonta. A kupcy i przemysłowcy płacą i bardzo się martwią, gdyż pomyślna konjunktura pozwala im obciążać klijentów poniesionemi kosztami. Co innego jest teraz, kiedy konfunktura przemysłowa po pewnem polepszeniu zauważonym na początku roku stanęła na miejscu i raczej wykazuje tendencję odwrotu. Tym razem pieniądze zostały zapotrzebowane przez Amerykę, wskutek niedawnego tam przesilenia pieniężnego. W ciągu krótkiego czasu banki angielski i berliński przesłali w złocie do Ameryki około 100 miljonów rubli, co spowodowało brak pieniędzy i drożyznę takowych na rynku europejskim. Zresztą podniesienie dyskonta przez bank angielski ma również na celu zatrzymanie apetytu Amerykanów. Wszakże o ile pomyślna konjunktura mo-

---

L. ANDREJEW.

JUDASZ ISKARJOTA I INNI.

(Ciąg dalszy.)

— Dlaczego On nie z Judaszem, a z temi którzy go nie lubią? Jan przyniósł Mu jaszczurkę — ja przyniósłbym Mu jadowitą żmiję. Piotr rzucał kamieniami — ja górę bym dla Niego poruszył! Ale co to jest żmija jadowita? Oto wyrwany ma ząb, i jak naszyjnik otacza szyję. A cóż to takiego góra, którą można skopać, podeptać rękami i nogami? Ja dałbym mu Judasza, śmiałego, pięknego Judasza? A teraz On zginie, a razem z Nim zginie i Judasz.

— Dziwnie mówisz, Judaszu!

— Sucha figa, którą trzeba zrąbać siekierą — to ja przecież, to On mnie to powiedział. Dlaczego On nie zrąbie? On nie śmie, Tomaszu. Ja znam Go. On boi się Judasza! On kryje się przed śmiałym, silnym, Judaszem! On lubi głupich, sprzedajnych kłamców. Ty kłamcą jesteś, Tomaszu, czyś słyszał o tem?

Tomasz zdziwił się i chciał odpowiadać, ale posądził Judasza że poprostu zmyśla, i tylko poruszył głową w ciemności. I jeszcze bardziej rozpaczać począł Judasz: jęczał, zgrzytał zębami i słychać było, jak niespokojnie rusza się pod przykryciem jego wielkie ciało.

— Co tak boli Judasza? Kto ogień przyłożył do ciała jego? On syna swojego odda psom! On córkę swoją odda rozbójnikom na hańbę, narzeczoną swoją na rozpustę. Ależ czyż Judasz nie ma miękkiego serca? Odejdź Tomaszu, odejdź, głupi. Niech pozostanie samotnym silny, śmiały, piękny Judasz!

IV.

Judasz zataił kilka denarów; i to wydało się dzięki Tomaszowi, który wypadkowo widział, ile było dane pieniędzy. Można było przypuścić, że to już nie po raz pierwszy Judasz popełnia kradzież, i wszystkich ogarnęło oburzenie. Rozgniewany Piotr schwycił Judasza za kołnierz ubrania i przywlókł go przed Jezusa, i przestraszony, pobladły Judasz nie opierał się.

Nauczycielu, patrz! Oto ten żartowniś! Oto ten — złodziej! Ty uwierzyłeś mu, a on kradnie nasze pieniądze. Złodziej. Niegodny! Jeśli pozwolisz, ja sam...

Ale Jezus milczał. I uważnie spojrzawszy na niego Piotr nagle poczerwieniał i puścił rękę, trzymającą kołnierz. — Judasz wstydliwie otrząsnął się, spojrzał z ukosa na Piotra i przybrał pozór pokornieuciemiężonego, kającego się grzesznika.

— Ale to tak! - gniewnie powiedział Piotr i wychodząc, głośno trzasnął drzwiami. I wszyscy byli niezadowoleni i mówili, że za nic nie pozostaną teraz

że łatwo przenieść taką zwyżkę dyskonta, bo obecny okres może zbyt silnie odczuje tego rodzaju drożyznę kapitału i krach amerykański może pociągnąć za sobą daleko gorszy krach przedsiębiorstw przemysłowych, których istnienie podkopie brak pieniędzy. Powaby anarchji kapitalistycznej dają się we znaki.

Drożyzna środków spożycia w Austrji, jest przedmiotem głośnych debatów w parlamencie „ludowym" (tak się nazywa w przeciwstawieniu do dawnego „parlamentu przywilejów". Polityka gospodarcza agrarjuszów, mająca jedynie interesy tej klasy na względzie, doprowadza kraj do zupełnego wycieńczenia. Wysokie stawki celne, wysokie taryfy na środki spożycia, wysokie podatki pośrednie — cały system ochronny, przelewający dobytek ludowy do kas agrarjuszów, spowodował niesłychaną drożyznę przedmiotów pierwszej potrzeby: mięsa, chleba i cukru., wskutek czego Austrja spożywa o 40 kilo gramów chleba, a o 24 kilogramów mięsa na głowę mniej, niż tego wymaga hygjena odżywienia. Jest to powolna śmierć głodowa mas ludowych, powolna śmierć i zwyrodnienia narodu. Frakcja socjalnodemokratyczna w parlamencie austryjackim wniosła dwa nagłe wnioski, mające na celu walkę ze śmiercią głodową. Jeden wniosek domaga się zastosowania natychmiastowych środków zaradczych, jak obniżenie stawek celnych i zniesienie zakazu importowania do kraju mrożonego mięsa australijskiego i argentyńskiego; drugi wniosek domaga się gruntownej reformy całej polityki gospodarczej, zniesienia protekcji agrarjuszów i poparcia spółek włościańskich i stowarzyszeń spożywczych, tudzież uniemożliwienia popieranych przez gminę lokalnych karteli handlarzów mięsa i nabiału, a to drogą rozszerzenia praw wyborczych do instytucji samorządu gminnego. Oczywiście że obszarnicy popierani przez swoich przedstawiaieli u steru rządów potrafią stawić czoło tym wymaganiom, wszakże na pewne ustępstwa prawdopodobnie się zgodzą.

Tymczasem ruch przeciwko drożyznie nabiera poważnego znaczenia. Ze wszystkich stron kraju donoszą o olbrzymich manifestacjach ludowych, świadczących o straszliwem rozgoryczeniu panującem wśród mas ludu. Walka tedy zapowiada się na dobre.

Na zaznaczenie zasługuje fakt, że podczas, gdy wszystkie nasze pisma, nie wyłączając i postępowych, omawiały szeroko i długo sprawę udziału czechów i polaków w gabinecie austryjackim, to bolączka ludu pracującego Austrji została pominięta zupełnem milczeniem.

TRZECHLECIE SZKOLNICTWA POLSKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Dyrektorzy mają „lęk" wobec „niezależnego" profesora! Pewien pedagog-filolog, (pedek) był redaktorem prowincjonalnego pisma. Za to, bojkotowany stopniowo tracił lekcje, uległ ostracyzmowi i wyjechał do Warszawy. Ale i tu nie mógł znaleźć ani jednej lekcji. Doprowadzony do ostatecznej nędzy musiał sprzedać książki, ubranie!..

Przykład drugi: Pewien nauczyciel otrzymał kilka godzin lekcji na pensji. Wtem pani przełożona dowiaduje się, że prefekt i parę matek uważają owego nauczyciela „za niedowiarka i nienarodowca". Nauczyciel otrzymuje dymisję, połączoną z litanją takich uwag przełożonej: „Panie! ja żegnam się z panem z żalem... Taki z pana światły człowiek... Ale pan się naraził temu stronnictwu, które jest tak silne i naraził się klerowi... Ja z nimi muszę się liczyć... Zaczną mnie teroryzować w pismach. Pan sądzi, że ja klerykałka?.. Nie! Ja i w te opłatki nie wierzę... Ale... rodzice, prefekt, ci wszyscy cenzorowie z ramienia kleru!.. No... niech pan mnie zrozumie... etc.".

Przykład trzeci. Dyrektor szkoły, uchodzący za postępowca, cofa się w czasie umowy, dowiedziawszy się, że dany osobnik nie zyska zaufania prefekta i ojców-narodowców.

Przykład czwarty: Pewni dyrektorzy, bojąc się miejscowych „wywrotowców", zapraszają do szkoły

---

z Judaszem, — ale Jan prędko się zorjentował i prześlizgnął się przez drzwi, poza któremi słychać było cichy i jakby nawet łagodny głos Jezusa. I kiedy po pewnym czasie stamtąd wyszedł, blady był i spuszczone jego oczy czerwieniły się, jakby od niedawnych łez.

— Nauczyciel powiedział... nauczyciel powiedział, że Judasz może brać pieniędzy, ile zechce.

Piotr zaśmiał się gniewnie. Szybko z wyrzutem spojrzał na niego Jan — i nagle zapalając się, mieszając łzy z gniewem, zachwyt ze łzami, jasno wykrzyknął:

— I nikt nie powinien liczyć, ile pieniędzy dostał Judasz. On naszym bratem jest i wszystkie pieniądze są jego, jak i nasze, i jeżeli on potrzebuje dużo, niech bierze dużo, nikomu nie mówiąc i nikogo się nie radząc. Judasz jest bratem naszym i wy obraziliście go ciężko—tak powiedział nauczyciel... Wstydźcie się bracia!

W drzwiach stał blady, krzywo uśmiechający się Judasz i lekkim ruchem Jan zbliżył się i trzykrotnie pocałował go. Za nim, oglądając się jeden na drugiego, zawstydzeni podchodzili Jakób, Filip i inni — i po każdym pocałunku Judasz wycierał usta, ale cmokał głośno, jakgdyby ten dźwięk dostarczał mu przyjemności. Ostatni podszedł Piotr.

— Wszyscy tutaj jesteśmy głupi, wszyscy ślepi, Judaszu. On jeden widzi, On jeden mądry. Czy ja mogę cię pocałować?

— Dlaczego nie? Całuj! — zgodził się Judasz.

Piotr mocno pocałował go i na ucho głośno powiedział:

— A ja ciebie o mało nie udusiłem! Oni tylko tak, a ja wprost za gardło! Nie bolało cię?

— Trochę.

— Pójdę do niego i wszystko opowiem. Przecież ja i na niego rozgniewałem się — ponuro powiedział Piotr, starając się pocichu, bez szelestu otworzyć drzwi.

— A cóż ty, Tomaszu? — surowo spytał Jan, obserwujący uczynki i słowa uczniów.

— Ja jeszcze nie wiem. Muszę pomyśleć.

I długo myślał Tomasz, prawie cały dzień. Rozeszli się uczniowie za sprawami swojemi, i już gdzieś za ścianą głośno i wesoło krzyczał Piotr, a on ciągle kombinował. Zrobiłby to szybciej, ale mu trochę przeszkodził Judasz, śledzący go ironicznem spojrzeniem i pytając się poważnie od czasu do czasu:

— No, cóż, Tomaszu? Jak idzie sprawa?

Potem Judasz przyniósł swoją skrzynkę z pieniędzmi i głośno, brzęcząc monetami i udając, że nie patrzy na Tomasza, zaczął liczyć pieniądze.

— Dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy... Patrz, Tomaszu, znów fałszywy pieniądz. Ach, jacy oszuści są wszyscy ludzie, nawet na ofiarę składają fałszywe pieniądze. Dwadzieścia cztery... A potem znów powiedzą, że skradł Judasz... Dwadzieścia sześć...

stańczyków-galicjan; ciż sami dyrektorzy usuwają z posady nauczycieli (w Płocku) wyznań protestanckich. Uczniowie, czując krzywdę, wyrządzoną swoim nauczycielom, zachowują się bardzo niesfornie, a środki drakońskie dyrektorów wytwarzają... zacisze przed burzą.

Czyż mam wyliczać wszystkie przemówienia kierowników i nauczycieli w partyjnych szkołach? Wszędzie widzimy jedną kanwę: „Strzeżcie się socjalistów; nie słuchajcie fałszywych antynarodowych proroków, nie uczęszczajcie do kaplic Marjawitów! Poco czytacie Gorkija? Szukacie bożyszcz z nad Kamy i Wołgi! Wasz postęp — to podstęp. Uległość rodzicom i władzy szkolnej, — oto wasz pierwszy obowiązek narodowy. Nie sądźcie, aby kiedy możliwą była niewiara w Polsce, równouprawnienie tłumu z inteligencją i t. d.

Jeszcze przykład... Dyrektor szkoły, utrzymywanej środkami pewnej grupy obywatelskiej — oświadcza kandydatowi na posadę: „Ależ, panie! U mnie szkoła narodowa i wyznaniowa, a wyście przed dwoma laty mieli złą notę w „Przegl. Kat.“ o dywagacje od przedmiotu; z waszego wykładu biologji uczniowie wywnioskowali, że omijacie akt twórczy Boga. Hrabiowie, mający synów w szkole, wpłynęli na reklamację w organie klerykalnym. A ja się muszę z nimi liczyć: pamiętajcie, że płaci opłaty burżuj, ale nie hołota!“

II. Chaotyczność szkolnictwa.

Partyjność konserwatystów i brak odwagi i środków do rozpoczęcia reform odrazu, od fundamentów — nie mogły wytworzyć w szkolnictwie ani formalnej, ani ideowej jednolitości.

Jakie mamy szkoły polskie?

Prywatni przedsiębiorcy zakładają głównie szkoły średnie (męskie i żeńskie). Macierz zaś niższe i nieliczne średnie. Jaki cel ostateczny pomienionych szkół?

Właściwie szkoła może mieć dwa cele: albo cele czysto kształcące, t. j. wyrobienie umysłowe i przygotowanie do życia ucznia, albo danie minimum wiadomości do egzaminu dla pozyskania praw.

Jak wiemy — szkoła nie daje praw.. ani tu, ani zagranicą. Bo że uniwersytety katolickie, świecące pustkami, przyjmują naszych maturzystów, to nie wielka pociecha. Pozostaje więc szkole jedyny cel: dać uczniowi wiedzę, wyrobić światopogląd naukowy, ukształcić myśl i uczucie.

Taki cel — wymaga innego postawienia szkolnictwa. Tymczasem, powtarzam, widzimy chaos, gdyż nie jest nawet ustalony stosunek trzech składanych czynników szkoły: kierownika, Rady ped. i ucznia. Kierownicy, pomimo ładnych frazesów wobec Rady, — ciążą do... absolutum dominium. Rady, złożone przeważnie z ludzi, rachujących się z p. dyrektorem, — lub zwolenników „ostrego ładu“ dla względów partyjnych, nie wywierają stanowczego wpływu na ducha szkoły: ani pod względem wychowawczym, ani naukowym. Uczniowie, widząc nad sobą tylko rygor, nie czując spójni moralnej z Radą, idą zbyt rozbieżnie, bez celu, bez planu, marnując czas na dyskusje i kłótnie, — manifestując, gdzie tylko mogą, niechęć ku starym kierownikom. Słowem — dzieje się jak w bajce Kryłowa — „Łabędź, Szczupak i Rak“.

Czyja wina? Wielka tu jest wina młodzieży, ale większa nauczycieli, którzy ulegli przewadze starych dyrektorów. Nowa szkoła nie może kroczyć pod egidą absolutystów: bo gdzie jest stary dyrektor, tam zawsze będzie ciążenie ku despotyzmowi.

Spójrzmy na statystykę ekscesów szkolnych ostatniego trzechlecia: wszystkie miały miejsce w uczelniach, kierowanych przez partyjnych starych dyrektorów lub przełożonych. Oczywiście stara maksyma: „do starych miechów nie leje się młodego wina“, jest słuszną. Gdzie zaś funkcjonowały Rady, jak np. w b. szkole „Zrzeszenia“, na pensji płockiej Thunówny, u Kowalczykówny w Warszawie, w Siedleckiej szkole Barszczewskiej, w szkole Radlińskiego, na pensji w Rypinie, — tam nie było żadnych zatargów. Rada, jako ciało zbiorowe, nie dobierane wyłącznie przez dyrektora-partyjnika, nie dopuściła się nigdy przesady tak jaskrawej, jak wydalenie ucznia za poglądy, usunięcie profesora dla

---

Tomasz wprost podszedł do niego — już szło ku wieczorowi — i powiedział:

— On ma słuszność, Judaszu, — pozwól, pocałuję cię.

— Jakże to? Dwadzieścia dziewięć, trzydzieści. Napróżno. Znów będę kradł. Trzydzieści jeden.

— Jakże można kraść, jak niema ani cudzego ani swojego. Ty poprostu będziesz brał, ile ci potrzeba, bracie.

— I na to tyle ci czasu trzeba było, żeby powtórzyć tylko Jego słowa? Nie cenisz czasu, mądry Tomaszu.

— Zdaje się, śmiejesz się ze mnie, bracie?

— I pomyśl, czy dobrze postępujesz, dobroczynny Tomaszu, powtarzając słowa Jego. Przecież to On powiedział — „swoje“ — a nie ty. On pocałował mnie — wy tylko opaskudziliście mi usta. Ja i dotąd czuję, jak pełzają po mnie wasze mokre usta. To takie wstrętne, dobry Tomaszu. Trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć, czterdzieści. Czterdzieści denarów. Tomaszu, czy nie chcesz sprawdzić?

— On jednak nasz nauczyciel. Jakże nie mamy powtarzać słów nauczyciela?

— Czy już oderwano kołnierz Judaszowi? Czyż on teraz goły jest i niema za co go złapać? Oto wyjdzie Nauczyciel z domu, i znów ukradnie Judasz niechcący trzy denary i czyż nie za tenże kołnierz go złapiecie?

— Teraz wiemy, Judaszu. Zrozumieliśmy.

— A czyż nie wszyscy uczniowie złą pamięć mają? I czyż nie wszystkich nauczycieli oszukiwali ich uczniowie? Oto podniósł nauczyciel rózgę — uczniowie krzyczą: my wiemy, nauczycielu! A poszedł spać nauczyciel — uczniowie mówią: czy nie tego uczył nas nauczyciel? I oto. Dzisiaj rano powiedziałeś mi: złodziej. Dzisiaj wieczór mówisz mi: brat. A jak do mnie powiesz jutro?

Judasz zaśmiał się i, lekko podnosząc ręką ciężką brzęczącą skrzynkę, ciągnął dalej:

— Kiedy wieje silny wiatr, podnosi on śmiecie. I głupi ludzie patrzą na śmiecie i mówią: oto jest wiatr! A to tylko śmiecie, mój dobry Tomaszu, ośli pomiot, rozdeptany nogami. Ot spotkał on ścianę i cicho legł u jej podnóża, a wiatr leci dalej, mój dobry Tomaszu!

Judasz uprzedzająco pokazał ręką przez ścianę i znów zaśmiał się.

— Rad jestem, że ci wesoło — powiedział Tomasz. — Ale bo wielka szkoda, że w twojej wesołości tyle jest złego.

— Jakże nie ma być wesołym człowiek, którego tyle całowali i który jest tak pożyteczny? Gdybym nie był ukradł trzech denarów, czy dowiedziałby się Jan, co to jest zachwyt? I czyż nie przyjemnie być hakiem, na który wywieszają dla przeschnięcia — Jan swoją zatęchłą dobroczynność, Tomasz — swój rozum, zjedzony przez mole?

błahego zatargu z dyrektorem, wyda enie klasy, lub kilku klas dla fantazji... prefekta.

Zresztą — poza stosunkiem dyrektora do ucznia i Rady, — widzę większy jeszcze chaos w dziedzinie wykładów.

Mało się zmieniły forma i charakter wykładu. W większości uczelni, w klasach starszych figuruje codziennie 6 lekcyj, (stale 5). W jednym dniu gromadzą się 2—3 g. jęz. obcych, lub 2—3 matematyki. Pomimo starań dyrektorów, niedogodności tej uniknąć niepodobna, gdyż nauczyciele, wykładający naraz w 6-u—7-u szkołach, proponują te godziny, które mają. W tym „wędrowaniu" pedagogów od uczelni do uczelni — tkwi nowy szkopuł pedagogiczny! Jak może nauczyciel pracować intensywnie, mając 1-o: 36 nieraz godzin tygodniowo; 2-o chodząc lub jeżdżąc co godzina z Pragi na Koszykową, z Miodowej na Kaliksta; 3-o nie znając uczniów z nazwiska, zdolności, upodobań? Zamiast pracy w jednej szkole, zamiast prowadzenia przedmiotu przez szereg klas, — nauczyciel corok zmienia szkoły, zmuszony do tego albo materjalnemi, albo moralnemi względami. Wytwarza się w ten sposób albo stosunek przelotnej znajomości, albo obojętny nastrój podkomendnego i urzędnika. Nie twierdzę tu, żeby pomiędzy uczniem polskim a nauczycielem była walka, nienawiść; akcentuję tylko mały stopień zaufania, a nawet bierność. Na przechadzce, podczas pauzy, w stosunkach prywatnych — uczeń coraz bardziej zbliża się do nauczyciela. Ale w klasie, w stosunkach wyłącznie dyscyplinarno-szkolnych dużo jeszcze pozostaje do życzenia. Uczeń, widząc corok, a nieraz parę razy na rok nowego nauczyciela — nie może się doń zbliżyć. Trzeba wzajemnie się poznać nie tylko na terenie szkolnym. Uczeń i nauczyciel muszą razem — patrzeć na to życie bo, chociażby tysiące stawiano murów pomiędzy szkołą a życiem, młodzież będzie robiła wyłomy, będzie pragnęła świeżych powiewów, będzie stawiała pytania: a nauczyciel zawsze będzie musiał dawać wyczerpujące odpowiedzi — naukowe.

Czy szkoły nasze mają racjonalny program? Jak powiedzieliśmy- -dwa tylko cele może mieć program szkolny: dać wiedzę, dać prawa.

Programy nasze tymczasowo ostatniego celu mieć nie mogą. Pozostaje zatym pierwszy — nauka.

Spytajmy teraz pp. dyrektorów starego autoramentu, czy ich programy, układane sporadycznie, odpowiadają nowoczesnym wymaganiom naukowym?

Jeżeli nauka ma być jedynym prawomiernym wskaźnikiem celów szkolnictwa, w takim razie szkoła nie powinna być partyjną, ani katolicko-wyznaniową, ani zajętą ekonomiczną konkurencją. Gdzie widnieje sztandar — wiedzy, tam muszą upaść wszystkie względy uboczne, osobiste, tradycyjne, partyjne, nacjonalistyczne. Tymczasem widzimy, że partyjno-klerykalne szkolnictwo, nie mogąc wytworzyć w szkole czysto naukowej atmosfery, kontynuuje dalej stare dezyderaty Tołstoja, odrzucając tylko rażące przeżytki.

Stara formalistyka i kazuistyka wychowawcza adeptów i uczniów klasycyzmu, błąka się po arenie nowego szkolnictwa, jak duch Banca... Przecie dwie antytezy pogodzić się, zlać się w syntezę nie mogą! Tu tertium non datur! Albo przy Perkunie, albo przy... nowem bóstwie. Racjonalna pedagogja spółczesna nie może stanąć pośrodku, kompromisowo.

Jakby wyglądał człowiek, ubrany w podarte (w kratki) spodnie, w jedwabną białą kamizelkę, w nowy pąsowy frak, medjolańską krawatkę i pantofle białe à la Louis XIV! Tak wygląda chaotyczne szkolnictwo nasze w ciągu pierwszych trzech lat istnienia! Jedna część nauczycieli hołduje skrajnym formom (bezwzględna surowość lub bezgraniczna samowola) wychowania lub kierunkowi partyjnemu (wychowanie „narodowe"!), religijnemu, tradycyjnemu! Druga — marzy o stopniowaniu reform.— (czyli — siedzi na dwóch stołkach). Trzecia — widzi ratunek w powrocie do tradycji Kom. Edukacyjnej, (utopiści). Czwarta — (realiści) wzdycha, jak

---

— Zdaje mi się, że lepiej mi będzie odejść.

— Ale ja przecież żartuję! Ja żartuję mój dobry Tomaszu, — ja tylko chciałem wiedzieć, czy rzeczywiście chcesz pocałować starego, wstrętnego Judasza, złodzieja, który ukradł trzy denary i oddał je latawicy.

— Latawicy? — zdziwił się Tomasz. — A o tem powiedziałeś nauczycielowi?

— Ty znów wątpisz, Tomaszu. Tak latawicy. Ale gdybyś ty wiedział, Tomaszu, co to była za nieszczęśliwa kobieta. Już dwa dni nic nie jadła...

— Ty to wiesz z pewnością? — zmieszał się Tomasz.

— Tak, naturalnie. Przecież ja sam dwa dni z nią byłem i widziałem, że ona nic nie je i pije tylko wino czerwone. Chwiała się z wycieńczenia i ja upadałem razem z nią.

Tomasz szybko wstał i, już odszedłszy na kilka kroków, rzucił Judaszowi:

— Widocznie szatan wcielił się w ciebie, Judaszu.

I wychodząc, słyszał w zapadłym zmroku, jak skarżąco dźwięczała w rękach Judasza, ciężka pieniężna skrzynka. I Judasz jakby się śmiał.

Ale już na drugi dzień Tomasz musiał się przyznać, że się pomylił co do Judasza — takim prostym, miękim i pomimo to poważnym był Iskarjota. On nie udawał, nie kpił złorzecząc, nie kłaniał się i nie obrażał, tylko cicho i bez zwracania uwagi na siebie pełnił swoją czynność gospodarczą. Był zręczny jak przedtem — jakgdyby nie dwie nogi posiadał, jak wszyscy ludzie, a cały ich dziesiątek, lecz biegał bez hałasu, bez pisku, łkań i śmiechu, podobnego do śmiechu hyeny, jaki przedtem towarzyszył wszystkim jego czynnościom. A kiedy Jezus zaczynał mówić, on cicho siadał w kącie, składał ręce i nogi i tak dobrze patrzył swojemi wielkiemi oczami, że wielu zwróciło na to uwagę. I o ludziach przestał źle mówić, i więcej milczał, tak że nawet surowy Mateusz uważał za możliwe pochwalić go, powiedziawszy słowami Salomona: „Ubogi duchem wyraża pogardę bliźniemu swemu, ale rozumny człowiek milczy".

I podniósł palec, przypominając tem dawniejsze złorzeczenie Judasza. W krótkim czasie już wszyscy zauważyli w Judaszu tę zmianę i ucieszyli się z niej; i tylko Jezus tak samo obco patrzył na niego, chociaż jawnie niczem nie wyrażał swojego niezadowolenia. I nawet Jan, któremu Judasz okazywał teraz głęboki szacunek jako ulubionemu uczniowi Jezusa i swojemu obrońcy w przygodzie z trzema denarami, zaczął być z nim w obejściu miększym i nawet czasem rozpoczynał z nim rozmowę.

— Jakże ty myślisz, Judaszu, — powiedział raz łaskawie, — kto z nas dwóch, Piotr czy ja, będzie pierwszym obok Chrystusa w Jego państwie niebieskiem?

Judasz pomyślał i odpowiedział:

— Przypuszczam, że ty.

żydzi w Palestynie — do mięsa egipskiego... Piąta patrzy obojętnie lub wyczekująco na groźne symptomaty reakcyjności szkoły i t. d. A tymczasem panowie dyrektorzy, przełożeni i przełożone (z małemi wyjątkami) manewrują z programami, z radami, z uczniami, z rodzicami — ale utrzymują w zasadzie status quo.

Pytałem się kilku kolegów: «Jaką wy macie ustawę?» Patrzą na mnie ze zdumieniem. «Jakto? ustawa? Kto z nas będzie słuchał ustawy, ułożonej bez nas? Zresztą — ułożona bez narady wszystkich polskich pedagogów, nie będzie miała uznania ani z naszej strony, ani ze strony uczniów». Uwaga słuszna. Ustawa szkolna musi objąć dezyderaty ogółu: uczącego i dającego na szkoły. A gdzież ów ogół? Nauczycielski? Wciąż jeszcze zależny jest od właścicieli szkół — nie ma sił do walki. Ogół rodziców? Kim on jest? Generacja zdeprawowana w starej szkole życia, zali może skierować szkolnictwo na nowe tory?

Powołać do życia nową szkołę może tylko spółczesny fachowy pedagog, nieznużony życiem, niezależny materjalnie, duch wolny, dziecię europejskiej kultury! Człowiek, powtarzam — niezależny ani od fetyszyzmu kultu, ani od fetyszyzmu nacjonalistycznego, człowiek światły, rozumny kochający młodzież, znający potrzeby jej i potrzeby życia...

Ale prasa klerykalna i narodowa, inspirująca „swój motłoch“ wytworzyla uprzedzenie wogóle przeciwko jakiejbądź reformie, a tembardziej szkolnej, wymagającej pracy, roztropności i... wielkiej ofiarności.

Nowa pięta Achillesowa szkolnictwa: ofiarność, również wytwarzająca chaos..

„Jesteśmy ubodzy!“ — stary, wieczny frazes podupadającej szlachty i średniej burżuazji!

Nie umiemy użytkować pieniędzy dla celów kulturalnych. Wymawiamy się od grosza na oświatę, bo naprawdę oświata nas nie obchodzi. Dajemy na szkołę z uczuciem... z jakiem się daje żebrakowi. Istotnie: żebrze ta szkoła polska, żebrze! I konserwatywna i postępowa! Ludowa i średnia! Macierz, popierana, reklamowana, bojująca, — nie zdołała zebrać dwóch kroci daru narodowego! Z 781 kół — nadesłały sprawozdania kasowe 473 koła. Znać, jak idą hojne ofiary! Ofiarność publiczna sięga zaledwo 810,673 rb. 21 kp (w tem dar narodowy 155,782 rb.). Książek wydała Macierz (w czyteln.) 400,544; czytelników było 55,914, — czyli 1 człowiek przeczytał koło 7-u książek rocznie!

Nie łatwo idzie i szkołom niezależnym: muszą udawać się z prośbą o subsydja, urządzać odczyty, koncerty i t. p. Nadomiar znoszą insynuacje od kleru (pensje: siedlecka, płocka, gimn. siedleckie, kultury etc.), zjadliwe uwagi ogółu, docinki prasy, krytykę prelegentów.

Nie mam pod ręką żadnych cyfr... Ale biorę tylko te, które pamiętam...

Kler kosztuje Polskę:

Pensja od rządu . .	rb. 800,000(z górą).
Dochody: (licząc po 3000 przeciętnie na księdza	10,000,000
Męka Pańska w Częst.	400,000
Świętopietrze (Żmudź w r. 1900) . . .	17,000
Zapisy na kośc. . .	400,000
Razem	11,617,000

Jedenaście miljonów! Licząc po 75 tys. (jako kapitał zakł.) na szkołę średnią — możemy rocznie fundować 22—23 szkoły średnie, lub 50 szkół ludowych.

Tymczasem — narzekając na ubóstwo nasze, nie umiejąc użyć grosza — bo wyrzucamy go w bezdenne kieszenie kleru — powiększamy zamęt w szkolnictwie, poniżając, lub podnosząc wpisy i tak już wyśrubowane do maximum!

Nie mamy pieniędzy na świątynie nauki!

Ale mamy je na zbytki... kalchasów.

(C. d. n.)

A. M.

— A Piotr myśli, że on, — uśmiechnął się Jan.

— Nie. Piotr swoim brzękiem rozpędzi wszystkich aniołów — czy słyszysz, jak on krzyczy? Naturalnie, on będzie kłócić się z tobą i pierwszy postara się zająć miejsce, ponieważ zapewnia, że także kocha Jezusa, — ale już podstarzały, a ty jesteś młody, on ma ciężkie nogi, a ty prędko biegasz i ty pierwszy wejdziesz tam z Chrystusem. Czyż nie tak?

— Tak, ja nie opuszczę Jezusa, — zgodził się Jan.

I w tenże sam dzień i z takiem samem pytaniem zwrócił się do Judasza Piotr Szymon. Ale bojąc się, że donośny głos jego usłyszą inni, wyprowadził Judasza w odległy kąt, po za dom.

— Więc jakże ty myślisz? — trwożnie pytał on. Ty mądry jesteś, ciebie za rozum chwali nauczyciel i ty powiesz prawdę.

— Naturalnie ty, — bez wahania odpowiedział Iskarjota i Piotr z oburzeniem zawołał:

— Ja mówiłem mu!

— Ale naturalnie i tam on będzie się starał zabrać ci pierwsze miejsce.

— Naturalnie!

— Ale co on może zrobić, kiedy jego miejsce już ty zajmiesz? Przecież ty pierwszy pójdziesz tam z Jezusem? Ty nie pozostawisz go samego? Czyż nie ciebie nazwał on — kamieniem?

Piotr położył się na ramię Judasza i gorąco powiedział:

— Mówię ci Judaszu, ty z nas jesteś najmądrzejszy. Tylko dlaczego jesteś taki drwiący i zły? Nauczyciel nie lubi tego. A przecież i ty mógłbyś się stać kochanym uczniem, niemniej od Jana. Ale tylko i tobie — Piotr groźnie podniósł rękę — nie oddam swojego miejsca przy Jezusie, ani na ziemi, ani tam! Słyszysz!

Tak starał się Judasz robić wszystkim przyjemność, ale myślał coś przytem dla siebie. I pozostając tak samo skromnym, niezauważonym i nieśmiałym, umiał każdemu powiedzieć, co mu się szczególnie podobało. Tak, Tomaszowi powiedział:

— Głupi wierzy każdemu słowu, rozsądny zaś uważa na drogi swoje.

Mateuszowi zaś, który cierpiał ze zbytku jedzenia i picia i wstydził się tego, przytoczył słowa mądrego i szanowanego przez niego Salomona:

— Sprawiedliwy je do syta, a nadużywający prawa cierpią ze zbytku.

Ale i przyjemnie mówił rzadko, nadając temu szczególną cenę, a więcej milczał, uważnie przysłuchiwał się temu, co się mówiło i myślał o czemś.

Rozmyślający Judasz miał jednak wygląd nieprzyjemny, śmieszny i zarazem przejmujący strachem. Dopóki ruszało się jego żywe i chytre oko, Judasz wydawał się prostym i dobrym, ale kiedy obydwa oczy stawały nieruchomie i w dziwne fałdy i zmarszczki zbierała się skóra na jego wypukłem czole — zjawiało się ciężkie przypuszczenie o jakichś bardzo dziw-

OTTO BAUER.

—

ZAGADNIENIE NARODOWOŚCI.

II.

NARÓD JAKO WSPÓLNOTA PRZYRODZONA.

Nie ulega kwestji, że dzieci zarówno fizycznie, jak duchowo podobne są do rodziców, jako też, że rodzeństwo wzajemnie do siebie jest podobne. Wiedza współczesna stara się wytłomaczyć to zjawisko zapomocą posiadanych wiadomości o sposobie rozmnażania się istot zwierzęcybh. Obserwacje nad procesem zapładniania wykazały, że dziecko pochodzi ze sprzęgnięcia się dwuch komórek, z których jedna odłączyła się od organizmu ojca, druga — od organizmu matki; i na tej drodze doszła nauka do wniosku, że przymioty każdej istoty żyjącej zależą od jakości jądra nasienia, plemnika u ojca i jądra jajowego — matki, ze spojenia których istota żyjąca pochodzi.

Jaką drogą jednak zdobywają jądra plemnika i jaja właściwości osobnika, od którego się odszczepiły, tudzież zdolność przeniesienia tych właściwości na nowy organizm, pochodzący od ich zespolenia? Nauka dotychczas nie zdołała odpowiedzieć na to pytanie z całą stanowczością, musimy przeto zadowolić się hypotezami.

D a r w i n przypuszcza, że z komórek naszego ciała oddzielają się drobniutkie cząstki materji (pangeny), które, wędrując ze wszystkich komórek ciała do komórek rozrodczych przenoszą na nie własności ustroju. Te cząstki materji łączą się w komórkach płciowych i tworzą z jednej strony, u mężczyzny, nasienie rozrodcze (plemnik), z drugiej strony, u kobiety — jajo. Z zespolenia się zaś jądra jajowego i jądra plemnika, przez rozrost i podział komórkowy, powstaje dziecko. W ten sposób organizmy ojca i matki wytwarzają zarodek z zarodka zaś tworzy się dziecko. Jestto, tak zwana „p r o w i z o r y c z n a t e o r j a p a n g e n e z y“.

Współczesna nauka nie utrzymała w całości teorji powyższej, owszem uzupełniła ją hypotezą Weissmanna o t r w a ł o ś c i s u b s t a n c j i r o z r o d c z e j.

Dziecko powstaje od zarodzi jądrowej (nukleoplazmy), na którą składają się sprzęgnięte z sobą jądra plemnika i jaja. Substancja tej rozrodzi rozpada się na dwie części, z których jedna, z a r ó d ź c z y n n a, podlega rozmaitym przemianom, drogą których powstaje organizm dziecka; druga część, natomiast, z a r ó d ź b i e r n a, pozostaje jakościowo niezmienioną i tworzy komórki rozrodcze dziecka. W ten sposób zgodnie z tą teorją, komórki rozrodcze dziecka zostają wytworzone nie z jego własnego organizmu, lecz pochodzą bezpośrednio od komórek rozrodczych rodziców. Słowem, komórki wiodą dalej życie swoich rodziców; śmierć niweczy w istocie tylko jedną część osobnika: tę, która się zużyła dla celów indywidualnych, natomiast odradza się każdy osobnik dalej w życiu swego potomstwa.

Cóż tedy wynika z tej teorji dziedziczności dla określenia istoty narodu? Weźmy narazie wypadek najprostszy: naród pochodzący, jak to opiewają podania o pochodzeni prawie wszystkich narodów, od jednej pary, albo przynajmniej od jednej rodziny lub hordy. Wspólność charakteru narodowego występuje tu jako zagadnienie wspólności charakteru u rodzeństwa i polega na odziedziczeniu jednakowych właściwości od wspólnych przodków. Naród zyskuje tu p o d s t a w ę m a t e r j a l n ą w postaci substancji rozrodczej. Ze stanowiska teorji Darwina, członków jednego narodu kojarzy z ich przodkami, a więc i wzajemnie, nieustanny proces przetwarzania z organizmu, a organizmu z materji rozrodczej. Według Weissmanna problemat charakteru rozwiązuje się niezrównanie prościej: charakter narodowy jest niezmiennie przekazywany z pokolenia w pokolenie w komórkach rozrodczych, będących wcieleniem charakteru narodowego, substancją rozrodczą. Gdybyśmy chcieli zadowolić się tym poglądem, mielibyśmy na miejscu znanego nam już spirytualizmu narodowego, — n a r o d o w y m a t e r j a l i z m.

Fakt istnienia charakteru narodowego, wspólności charakteru u członków jednego narodu usta-

---

nych myślach, krążących pod tą czaszką.. Zupełnie obce, bardzo dziwne, zupełnie języka nie mające, głuchem milczeniem tajemnicy otaczały rozmyślającego Iskarjotę i pragnęło się, żeby on jaknajprędzej zaczął mówić, ruszać się, nawet kłamać, ponieważ samo kłamstwo, powiedziane językiem ludzkim wydawało się prawdą i jasnością przed tem beznadziejnie głuchem i tępem milczeniem.

— Znów zamyślił się Judasz? — wołał Piotr swoim jasnym głosem i twarzą, przerywając nagle głuche milczenie Judaszowych myśli, odpędzając je gdzieś w ciemny kąt. — O czem ty myślisz?

— O wielu rzeczach — odpowiedział Iskarjota ze spokojnym uśmiechem. I zauważywszy zapewne, jak niedobrze działa na innych jego milczenie, częściej zaczął się oddalać od uczniów i wiele czasu spędzał na odosobnionych przechadzkach, albo zasiadał na płaskim dachu i tam cichutko pozostawał. I już kiika razy zlekka przestraszył się Tomasz, natknąwszy się nieoczekiwanie w ciemności na jakąś szarą grudę, z której nagle wysuwały się ręce i nogi Judasza i słychać było jego żartobliwy głos.

Tylko raz jeden Judasz przypomniał dawnego Judasza i stało się to właśnie podczas sporu o pierwszeństwo w państwie niebieskiem. W obecności nauczyciela Piotr i Jan przekomarzali się ze sobą, gorąco spierając się o miejsce obok Jezusa i wyliczali swoje zasługi, mierzyli stopień swojej miłości do Jezusa, unosili się, krzyczeli, nawet wymyślali sobie nieprzyzwoicie. Piotr, cały czerwony z gniewu, fatalny, złowróżbny, Jan, blady i cichy, z drżącemi rękami i urywaną mową. Już nieprzyzwoitym stawał się ich spór i zaczął chmurzyć się nauczyciel, kiedy Piotr spojrzał przypadkiem na Judasza i z zadowoleniem zaśmiał się; spojrzał na Judasza Jan i też się uśmiechnął — każdy z nich przypomniał sobie, co mówił mu mądry Iskarjota. I już mając przedsmak radości blizkiego zwycięstwa, milcząco i zgodnie przywoływali Judasza jako sędziego, i Piotr zawołał:

— Ano, mądry Judaszu! Powiedz-że nam, który z nas będzie pierwszym przy Jezusie — on czy ja?

Ale Judasz myślał. oddychał ciężko i oczami chciwie o coś pytał spokojne — głębokie oczy Jezusa.

— Tak, potwierdził pobłażliwie Jan — powiedz mu, kto będzie pierwszy obok Jezusa.

Nie odrywając oczów od Chrystusa, Judasz powoli podniósł się i odpowiedział cicho i ciężko:

— Ja!

Jezus powoli opuścił wzrok. I cicho bijąc się w piersi kościstym palcem, Iskarjota powtórzył tryumfująco i surowo:

— Ja! Ja będę obok Jezusa!

I wyszedł. Osłupieni hardem wystąpieniem uczniowie milczeli i tylko Piotr, nagle przypomniawszy sobie coś, szepnął nieoczekiwanie Tomaszowi cichym głosem:

— Oto o czem on myśli! Słyszałeś?

(C d. n.)

nowiony został przez doświadczenie; nauce pozostaje tedy istnienie jego objaśnić. Spirytualizm narodowy czyni naród wcieleniem tajemniczego „ducha narodu“, materjalizm narodowy natomiast upatruje istotę narodowości w określonym układzie materji, w przekazywanej z pokolenia na pokolenie substancji rozrodczej. Według spirytualizmu narodowego dzieje narodu przedstawiają się jako forma zewnętrzna postępującego rozwoju ducha narodowego; według materjalizmu narodowego zaś ukazują się dzieje narodu jako forma zewnętrzna odmian materji wewnętrznej. Całe dzieje świata występują w ten sposób, jako zwykłe objawy kolejne substancji rozrodczej; o dziejach narodu decyduje zdolność rozmnażania się rasy, zachowanie czystości krwi, zmieszanie zarodzi rozmaitych wspólnot pochodzących — oto prawdziwie wielkie wydarzenia w dziejach ludzkości, występujące zarówno w losach poszczególnych osobników, jak całych narodów.

Niepodobna zaprzeczyć, że materjalizm narodowy osiągnął poziom poznania istoty narodu wyższy niż spirytualizm narodowy. Jeżeli bowiem ten ostatni zamiast objaśnienia istoty charakteru narodowego daje jedynie metafizyczną odmianę takowego, to materjalizm narodowy spoczywa na fakcie doświadczalnym, na fakcie fizycznie uwarunkowanego dziedzictwa, przekazanego dzieciom przez rodziców, nadto posiada materjalizm narodowy jeszcze tę wyższość, że polega na trwającem dotychczas w naszej nauce przyrody pojęciu materji, podczas gdy spirytualizm zasadza się na zupełnie zarzuconem przez psychologję pojęciu substancji duchowej. Wszakże, mimo to, nie czyni materjalizm narodowy zadość naszym wymaganiom.

Istotnie materjalizm narodowy polega na przezwyciężonym przez rozwój współczesny nauk przyrodniczych pojęciu przyczynowości. Pojęcie przyczyny i skutku posiada dziejowo-psychologicznie swoją podstawę w bezpośredniem doświadczeniu działającego człowieka. Jeżeli wprowadzam w ruch kamień, to czynność ta zostaje wywołana przezemnie: ja jestem przyczyną; moje postępowanie — skutkiem. Ja — przyczyna — istnieję nadal, oddziaływanie zostaje chwilowo zakończone. Według wzoru tego bezpośredniego doświadczenia wyobrażało sobie dawne myślenie wszelki stosunek pomiędzy przyczyną a skutkiem. Gdziekolwiek się coś zdarza, istnieje ukryta żyjąca istota — bóg, Nymfa, Satyr, — która zdarzenie wywołuje. Z czasem człowiek przezwyciężył to mytologiczne pojęcie przyczynowości, wszakże na miejscu istoty żyjącej istnieje przecież jakieś niezmiennie trwające jestestwo, będące przyczyną minionego jednorazowego działania. Jestto substancjalne pojęcie przyczynowości. Przedmioty zewnętrzne posiadają siłę oddziaływającą na wszystko, co zachodzi: słońce posiada moc ogrzewania i oświetlania, kamień — siłę spadania, później — ziemia — siłę przyciągania; słowem, siły, związane z określonem niezmiennem jestestwem, z określoną substancją.

Jasnem jest, że i materjalizm narodowy opiera się na tem pojęciu przyczynowości. Jest on zadowolony, skoro znalazł materjalną podstawę, jakąś praprzyczynę narodu w przechodzącej z pokolenia na pokolenie substancji rozrodczej. Ta zdumiewająca substancja jest niezmienną wśród wszelkich zmian, jest powszechną wśród wszystkich różnorodności; posiada ona tajemniczą moc wytwarzania z siebie osobników o określonych przymiotach. Skoro tedy materjalizm wynalazł praprzyczynę, którą obdarzył stale działającą siłą, a której dziełem ma być wszystko powstające i istniejące, niema on więcej nic do powiedzenia. Wszakże nauka współczesna pokonała oddawna to pojęcie przyczynowości.

U podłoża ogólnych nauk przyrodniczych była mechanika. Dzięki jej nie szukamy już, jak dawniej, na szczeblu substancjalnego pojęcia przyczynowości, szczególnego układu substancji, jako podstawy tajemniczych mocy, jakoby wytwarzających zjawiska ciepła, dźwięku, światła, elektryczności, jeno staramy się sprowadzić ciepło, światło, dźwięk, elektryczność do pierwiastków ruchu tej samej podstawy materjalnej; staramy się zrozumieć jakościową rozmaitość na podstawie odmian ilościowych. Nie doszukujemy się już substancji, jako podstawy sił, ani praprzyczyny, lecz pojmujemy wszelkie zjawisko jako przemianę energji.

Nie posiadamy tedy już niezmiennie oddziaływającej substancji z jednej strony, a rozmaitych odmian jej oddziaływania — z drugiej, jeno zjawisko, które przed chwilą było skutkiem staje się dla nas natychmiast oddziaływującą przyczyną, która sama wywołuje nowe zjawiska i tak dalej w nieskończonym łańcuchu. Psychologja nasza nie zna już uzewnętrzniającej się substancji duchowej, lecz bada zjawiska psychiczne w ich wzajemnej zależności. Nauka przyrody nie doszukuje się już substancji, które posiadając mistyczną moc, stanowiłyby stały warunek zmiennego powstawania; lecz bada, na mocy jakich praw jedno zjawisko naturalne następuje po drugiem.

To zastąpienie substancjalnego pojęcia przyczynowości przez pojęcie przyczynowości aktualnej — określa nasze zadanie. Nie ograniczymy się wykryciem w substancji rozrodczej materjalnej podstawy odrębności narodowościowej, a w tajemniczej zdolności określenia powstających z niej osobników — siły tworzącej narodowość; lecz umieścimy zarówno i tę substancję w systemie zjawisk, w którym wszystko, co jest przyczyną, winno być jednocześnie pojmowane jako skutek. Jeżeli jakaś określona substancja jest podstawą materjalną narodowej wspólności charakteru, to staramy się w dalszym ciągu odszukać przyczyny, które ze swej strony wpływają na jakość tej, spajającej następujące po sobie pokolenia materji. Jak więc możemy rozumieć przyczynowo — w związku z całokształtem zjawisk przyrody — właściwości substancji rozrodczej? Tu wskazuje nam drogę nauka Darwina o dobrze naturalnym.

Faktem, z którego wyprowadza się nauka Darwina, jest zjawisko odmian indywidualnych. Dzieci jednej pary rodziców są do siebie podobne, ale nigdy jednakie. Im większy jest krąg spokrewnionych osobników, im bardziej rozgałęzia się drzewo rodowe, tem wyraźniej występują różnice indywidualne osobników krewniaczych. Odmiany te zawdzięczają swoje istnienie popierwsze, fizycznym i duchowym przymiotom, nabytym przez osobniki wskutek rozmaitości warunków środowiska wychowania i życia; do tych ostatnich należy zaliczyć również przymioty, nabyte wskutek odrębnych warunków życia w okresie zarodkowym; powtóre, przymiotom odziedziczonym, zawdzięczającym swoją rozmaitość różnorodności materji rozrodczej (zarodzi).

Zastanówmy się np. nad narodem koczowniczym, pędzącym żywot myśliwski i pasterski. Jak długo pastwiska są wystarczające, jego środki odżywiania nie są ograniczone. Lecz skoro ów naród zaczyna się rozmnażać i jednocześnie rozmnażają się sąsiadujące z nim dokoła narody pasterskie, staje się im wszystkim ciasno na tym skrawku ziemi, wskutek czego rozpoczynają między sobą zaciętą i długą walkę o pastwiska i grunta myśliwskie. W walce tej największe widoki wytrwania i przedłużenia rodu posiadają oczywiście te osobniki, któ-

re przypadkowo przez odmianę indywidualną najbardziej odpowiadają wymaganiom walki. Tchórzliwi, leniwi, posiadający zbyt słabą pięść lub słaby wzrok zginą na samym wstępie w ciągłych utarczkach z sąsiadami, ci mają najmniej widoków na wytworzenie potomstwa; natomiast pozostaną przy życiu i przedłużą swój ród osobniki najwaleczniejsze. Ale, jak wiemy, cechy ojca dziedziczy syn; jeżeli tedy w utrzymaniu rodu miały większy udział indywidua waleczne niż osobniki mniej zdatne do życia wojowniczego, to przyszłe pokolenia będą się składały przeważnie z osobników walecznych. Jeżeli warunki życia narodu nie ulegną zmianie, to w końcu cały naród będzie się składał jedynie z osobników walecznych, mniej waleczni zaś, wskutek ciągłych porażek ostatecznie zanikną zupełnie.

To działanie walki o byt porównał Darwin z znanem postępowaniem hodowcy. Jeżeli np. hodowca będzie pielęgnował jedynie koguty o długich ogonach, wykluczając ustawicznie posiadaczy ogonów krótkich, to w końcu otrzyma cały szereg pokoleń o ogonach coraz dłuższych. To samo co się dzieje, dzięki świadomej czynności hodowcy w doborze sztucznym, dzieje się również — bez udziału świadomej woli — przy działaniu walki o byt, drogą doboru naturalnego, jakeśmy to widzieli na przytoczonym przykładzie.

Działanie d o b o r u n a t u r a l n e g o potęguje jeszcze d o b ó r p ł c i o w y. W wyżej wyobrażonych narodach koczowniczych największem uznaniem cieszą się mężczyźni, którzy się szczególnie wyróżnili w walce. Rzecz prosta, że kobiety obdarzają swemi względami najchętniej tych mężczyzn, którzy cieszą się uznaniem całego narodu, a więc znów najwaleczniejszych. A więc i z tego względu posiadają najwaleczniejsi najwięcej widoków przedłużenia rodu.

Skoro tedy nauczyliśmy się korzystać z twórczej myśli Darwina o doborze naturalnym, nabiera dla nas nauka o dziedziczeniu zupełnie nowego znaczenia. Materjalizm narodowy ograniczył się na stwierdzeniu, że naród wykazuje pewien właściwy jemu tylko rys charakteru, że wreszcie członkowie narodu powstali ze wspólnej zarodzi, która stanowi podstawę tych cech charakterystyczny; skoro śmy jednak nauczyli się korzystać z nauki Darwina o doborze naturalnym, m o ż e m y i ś ć d a l e j. Że ten lub ów naród odznacza się specjalną walecznością, może on to istotnie zawdzięczać psychologicznie uwarunkowanemu dziedziczeniu. Ale dlaczego została odziedziczona waleczność? Nasuwa się przypuszczenie, że waleczność została odziedziczona dlatego, iż przodkowie danego narodu pędzilii żywot koczowniczo-wojowniczy, wskutek czego mniej waleczni stopniowo zostali pozbawieni możności przedłużenia rodu, natomiast przekazali swój ród jedynie najbardziej do walki uzdolnieni.

Odziedziczona waleczność stanowi tedy p i e r w i a s t e k d z i e j ó w n a r o d u m i n i o n y c h s t u l e c i, wytwór warunków, wśród których naród zdobywał sobie środki egzystencji. Dziedziczenie właściwości charakteru rodziców przez dzieci stanowi jedynie ś r o d e k p r z e z k t ó r y w a r u n k i ż y c i o w e warunki wśród których naród zdobywa, wypracowuje lub wywalcza środki swego istnienia — o d d z i a ł y w a j ą i n a p ó ź n i e j s z e p o k o l e n i a. Nauka o dziedziczeniu takich własności nie stoi w przeczności z tak zwanem materjalistycznem pojmowaniem dziejów Marksa, owszem nadaje temu ostatniemu nowe znaczenie. Warunki, wśród których naród wytwarza środki swego życia regulują jego dobór: najlepiej zastosowani do tych warunków pozostają przy życiu, przedłużają swój ród i przekazują swoje przymioty następnym pokoleniom, mniej przystosowani zaś zostają przy dłuższem trwaniu jednakowych warunków wytwórczości stopniowo usunięci. W o d z i e d z i c z o n y c h r y s a c h c h a r a k t e r u p ó ź n i e j s z y c h g e n e r a c j i o d z w i e r c i a d l a j ą s i ę p r z e t o w a r u n k i p r o d u k c j i p o k o l e ń p o p r z e d n i c h.

Wszakże te warunki produkcji nie stanowią określonej ukształtowanej materji; jest to pojęcie wewnętrzne różnorodnych zjawisk s p o ł e c n y c h. Zjawiska te h i s t o r j a opisuje, n a u k i s p o ł e c z n e zaś rozpatrują jako poszczególne objawy ogólnie działających praw i tłomaczą je w ich wzajemnej zależności. Materjalizm narodowy zadawalnia się tem, że czyni z historji narodu działanie jakościowo określonej, a obdarzonej tajemniczą mocą materji rozrodczej; wydaje mu się, iż objaśnił zmienność zjawisk, skoro odkrył u nich substancję niezmienną. Dla nas jednak stanowi dziedziczenie naturalne jedynie ś r o d e k, przy której zmienne losy przodków określają charakter wszystkich swoich potomków i potomków tych kojarzą wspólnotą charakteru, w naród. Dla nas więc narodowa wspólność charakteru nie może pozostać zwykłem uzewnętrznieniem się tajemniczej mocy substancji, z której wszyscy członkowie narodu powstali, a która we wszystkich członkach narodu żyje, my musimy tę wspólność charakteru włączyć w całokształt zjawisk wszechświatowych, w którym wszystko, co jest przyczyną winno być rozumiane jako skutek, a wszystko, co dopiero było skutkiem, staje się ze swej strony przyczyną.

Winniśmy jeszcze zastanowić się bliżej nad kwestją dziedziczenia przymiotów nieurodzonych, lecz nabytych w drodze określonego sposobu życia. Lamark i Darwin utrzymywali, że nabyta dzięki odpowiedniemu sposobowi życia, spotęgowana waleczność zostaje przekazana potomstwu, że więc późniejsze generacje będą nietylko dlatego waleczniejsze od poprzednich, że mniej waleczne indywidua stopniowo zostały wytępione i pozbawione możności przedłużenia swego rodu; ale i przez to, że zdolności wyćwiczone i nabyte w licznych walkach — spotęgowana przebiegłość, spryt wojenny, zaostrzony wzrok i wzmocnione mięśnie — a więc właściwości nabyte n i e dzięki odmianom indywidualnym lecz drogą odpowiedniego sposobu życia przodkowie przekazują bezpośrednio swojemu potomstwu.

Gdyby tak było istotnie, to działanie określonych warunków bytowania byłoby jeszcze znaczniejsze i szybsze aniżeli wówczas, gdy dziedziczą się jedynie przymioty urodzone, a regulowanie dziedzictwa odbywa się jedynie na drodze wykluczenia z łańcucha pokoleń nieprzystosowanych osobników.

Że pewne nabyte przymioty nie podlegają dziedziczeniu, to pewna; np. blizny od ran nie przekazują się potomstwu. Ale równie pewnem jest, że niektóre właściwości organizmu, szczególnie te, które wywierają bezpośredni wpływ na zarodź, są dziedziczone, np. uszkodzenia w organizmie, spowodowane używaniem alkoholu. Natomiast nie została jeszcze rozstrzygnięta kwestja, czy zmiany w organizmie, nie wpływające bezpośrednio na zarodź, dają się odziedziczyć. Jakkolwiek jednak rozstrzygnięcie tej kwestji wypadnie, nie wpłynie to zasadniczo na nasz pogląd o wpływie dziedziczenia naturalnego na istoty narodu.

Odziedziczone właściwości narodu, są to pierwiastki jego przeszłości, niby jego skrzepłe dzieje. Członkowie jednego narodu są dlatego do siebie podobni, że pochodzą od wspólnych przodków i przez to odziedziczyli wszystkie właściwości, które ich przodkowie wytworzyli w sobie w walce o byt drogą doboru naturalnego i płciowego, a nawet być

może, że i te, które wyrobili w sobie dzięki warunkom bytu. W ten sposób pojmujemy naród jako wytwór dziejów. Kto chce badać naród jako wspólnotę naturalną, nie może się zadowolnić tem, że u podłoża narodu postawi jakąś określoną materję, w rodzaju przekazywanej dziedzicznie potomkom substancji rozrodcZej; lecz musi badać dzieje warunków wytwórczości i wymiany, wśród których żyli przodkowie i z walki o byt przodków starać się poznać odziedziczone właściwości potomstwa.

Wiemy dotychczas wprawdzie bardzo mało jeszcze, jakie właściwości mogą być przekazane i jak szybko wpływ zmienionych warunków życia uzewrętrznia się w właściwościach odziedziczonych. Przeto będziemy się zawsze starali objaśnić postępowanie narodu na podstawie obecnych zwyczajów bytowania, których działanie nie ulega żadnej wątpliwości i dopiero, gdy to nam nie wystarczy, zwrócimy się do wpływu warunków życiowych przodków. Że jednak istnieją wpływy podobne, że przodkowie żyją nadal w odziedziczonych przymiotach potomstwa, nie ulega żadnej wątpliwości.

Mówiliśmy dotychczas o narodach pochodzących od jednej pary rodziców, od rodziny i hordy; to samo da się powiedzieć również o narodach, w żyłach których płynie krew mieszana rozmaitych narodowości. Francuzi odziedziczyli tedy pewne właściwości Gallów, Rzymian i Germanów, to znaczy, że właściwości wyhodowane w tych narodach na drodze walki o byt uzewnętrzniają się w charakterze Francuzów, że więc dzieje tych trzech narodów żyją i oddziaływają po dziś dzień w charakterze każdego poszczególnego Francuza. Warunki, wśród których przodkowie zdobywali i wywalczali środki utrzymania określają dziedziczne właściwości potomstwa.

(C. d. n.)

LISTY O LITERATURZE.

GALICYJSKI RENESANS.

> So ist vor allem incurabel die Venerie, die Lustseuche der modernen Frömmler Wichtler und Schöngeister, welche den Werth der Dinge nur nach ihrem poetischem Reize bemessend, so ehr-und schamos sind, dass sie selbst auch die als Illusion erkannte Illusion in Schutz nehmen, so wesen — und wahrheitstlos, dass sie nichteinmal mehr fühlen, das eine Illusion nur so lange schön ist so lange sie für keine Illusion sondern für *Wahrheit* gilt.
>
> *Fauerbach.*

Zdaje mi się, że obecny nastrój przeciętnego polskiego czytelnika został sformowany zupełnie ściśle przez pana Ignacego Grabowskiego, który czuje się obecnie, jak rekonwalescent po trzyletniem tyfusie. Nie wiem, czy jest to słuszne, ale moja romantyczna medycyna każe mi wierzyć, że pewne choroby zabijają tylko silnych, że wyzdrowienie bywa czasami oznaką zaniku sił, których nie stać już nawet na kryzys śmierci. Wytwarza się wtedy stan duszy całkiem poetyczny: powolne umieranie staje się rozkoszą, a sojistka myśl uczy nas odczuwać samo ubywanie życia, fako rozwój i postęp. Wydaje mi się, że wyczuwam w pismach warszawskich taki sielankowy nastrój, jak ten, który popychał w pewnych chwilach członków francuskiego konwentu do wzajemnych oświadczeń miłości i braterskich uścisków. Ze szczytu *Góry* pa trzyła groźna twarz Erinnji Maratu, gdzieś za ścianą rozlegały się stąpania małego kaprala — ale posłowie Równiny i Bagniska czuli w sobie słodycz, która zdolna była wyrównać, wygładzić wszystko. Nowoczesny poeta powinien dokomponować odpowiadające nowoczesnemu smakowi zakończenie Orestei, Orestes całuje Erinnje i węże zamieniają się w kwiaty i korowód mścicielek w splot sielankowy gracji. Takie momenty rozpławienia wszystkich twardych, i sprzecznych pierwiastków w lubieżnie rechocżącej plaźmie radości życiowej znał Arystofanes. — o pewnym momencie znikają w jego utworach postacie i pozostaje coś bezosobistego kłębiącego się, tarzającego się zarówno w kole, jak i w kwiataah z rozkoszą. I na tem może się zasadza demonizm tej twórczości, że całkiem bezpośrednio olimpijska ekstaza czystej radości niepostrzegalnie przeradza się w taniec świętego Wita bez wstydu, całkowitego zapomnienia o jakimkolwiek bądź kształcie życia, stanowiącym jego wartość. Całkiem niedostrzegalnie śpiew olimpijski przeradza się w jakieś lubieżne synogarlicze gruchanie, a w reszcie w szaloną, nadludzką ekstazę tryumfującej świni. My polacy zatrzymujemy się zawsze w strefie pośredniej, z którą łączy nas przyzwoitość i dobroć. I tylko całkowite wynarodowienie, całkowita obcość wszelkim Syrokomlewato-lenartowiczowskim pierwiastkom naszej psyche pozwala mi, gdy chcę scharakteryzować usposobienie naszych szerokich, sympatycznych, kulturalnych kół, udać się aż do Contes drôlatiques Balzaca by wyjąć z nich ten soczysty aforyzm: „et, se regardèrent avesques intelligence en se comprenant du cul mieulx qu'ils ne se comprirent jamais du boucle"*) Powypełzały sobie na świat boży różne niedobitki poobwiązywane, pootulane w szlafroki i grzeją się na słońcu; lub nawet chlupaniu deszczu przysłuchują się z lubością. Wybaczam wam tę autonomję, woła pan Grużewski do postępowych demokratów, a ci, słowiańskiej dobroduszności mniej mając w sobie, nie mogą się oprzeć przekornej pokusie. Przyznajesz więc żeście ją nam ściągnęil!". W końcu jednak natura bierze górę. Pan Maciej wpakował na jarmarku panu Józefowi szkapę narowistą i dychawiczną, ten na drugim odprzedał mu ją przemalowaną z siwej na bułaną. Mieli właśnie się pobić, gdy cygan siadł na konia i w świat popędził. Stoją więc z roztworzonemi gębami i patrzą aż w końcu radość ich zdejmuje, że się licha przecież pozbyli. Tyfus przeminął, powiada pan Grabowski. Pobrną sobie więc powaśnieni do domu po błocku, przelecą przez moczary, poprzeskakują przez płoty i dorwą się wreszcie spokojnego kątka. Wszystko tak jak było. Wszystko stało się milsze nawet Rekonwalescent gotów uściskać nawet Komornika, z rozczuleniem przygląda się każdej pajęczynie, a czad kuchenny wdycha niby woń żywiczną. Serce spragnione jest zgody i pojednania. Były jakieś niesnaski i rozterki, przeminęło, wszystko przeminęło. Dusza narodu gotowa jest w jednym uściśnieniu przytulić do łona Nowaczyńskiego, Berenta i Rodziewiczównę, Sienkiewicza, Wyspiańskiego, Teodora Jeske Choińskiego, Feldmana. Ja kocham cały naród, woła pan Wasilewski i wprawdzie po chwili już musi myśleć o wyjątkach i zastrzeżeniach, ale to mu stylu nie psuje. Stylu pana Wasilewskiego! Tyfus przebywany przez społeczeństwo nie pozwolił mu zapewne zgłębić wartości dzieł tego męża „To nie jest jeszcze metyfizyka woła pan Wasilewski, bo nie wychodzą jeszcze za kolebkę bytu Żyjesz narodzie! Jak głęboko sięga twoja myśl. Pan Wasilewski gardzi tem, co mówi mu pospolita wiedza o samym bycie. On był dalej i głębiej Tam gdzie nie było jeszcze bytu

---

*) Oczywiście ta powszechna sielankowa amnestja nie rozciąga się na wszystkich bez wyjątku. Tak np. jakiś publicysta z Karjera Warszawskiego z oburzeniem mówi o projekcie wystawienia pomnika Maratowi. Pomniki wystawiane Bismarckowi, Moltkiemu, Napoleonowi, Thiersowi nie prgyprawiają nikogo o skurcz serca. Do polowania na zwierzynę ludzką, jak i na wszelką inną potrzebne jest pozwolenie — tylko w danym wypadku wydają je nietylko ogary, co byłoby zrozumiałe, lecz nawet i zające.

i niebytu, gdzie wykluwało się istnienie dopiero z Ferecydowego jaja. I w tej to pra-cieczy tym pra-ile, tej prakałuży czuje się szczęśliwiec nasz spowinowacony z całym narodem myśliciel. Prus opisuje w Faraonie jak fellah i król czują się zjednoczeni w jednym wspólnym wstręcie do syryjczyków Drżą na całym ciele.

Myśl pana Wasilewskiego powraca nas znowu do tej dziedziny najgłębszych uczuć. Nie, żadne programy ani teoretyczne spory nie ostaną się wobec tego pra-instynktu. To jest powinowactwo głębsze niż myśl. Koń węchem czuje zbliżenie się wielbłąda, psy na ulicy codzień pouczają nas, że wszystkie jednostki zlewają się istotnie w jednej gatunkowej pra-cieczy i w niej siebie rozpoznają. Po owocach ich poznasz ich, fekologja jest właściwym kluczem do zrozumienia duszy narodowej. I ja czuję się zjednoczonym z Mickiewiczem, powiada pan Wasilewski. Słowo, myśl, serce — nie!... Trzeba sięgnąć głębiej. Je le comprends de cul — zawołałby gdyby muza Babelait'owska nie była tak wstrętna kleszemu powonieniu wszechpolaków. Mniejsza o to. Idzie o rzecz samą. To zaś niewątpliwie odpowiada całkowicie nastrojowi, opisanego z taką precyzją przez Irzykowskiego w jego noweli *„Wróg i nieprzyjaciel“*. Miękkość serc i woń źle wypranych pieluszek rozlewają się szeroką falą po przez pisma, artykuły, przemówienia. Nastała chwila wielkich przebaczań, pojednań i ostatecznego rozkwitu młodej Polski. Właściwiej może będzie mówić o jej zróżniczkowaniu – dotychczas bowiem istniała pewna różnica pomiędzy Galicyjskim a Warszawskim odłamem młodej polskiej twórczości: oni nawet w sztuce nie umieją być swobodni — pisał pan Sten. Teraz różnica ta musi stopnieć. Inteligient z Królestwa spoważnieje, zgalicjanizuje się lub przestanie być inteligientem. W duszach przynajmniej znikną podziały i rozleje się poprzez całą umysłowość polską jeden wszechogarniający prąd galicyjskiego renesansu. Myślę, że to będzie najwłaściwsza nazwa dla okresu, który w narodowo pachnącej literaturze polskiej się rozpocznie. Młoda Polska, modernizm — to były nieporozumienia, Tryumf Galicji, odrodzenie Galicyjskie — oto słowa właściwe. Istnieje przecież, musi istnieć sfera, w której zlewają się z sobą, stapiają narodowy poeta, narodowy publicysta, narodowy kupler, narodowy policjant. Różnice są w życiu. Tu znikają one. Jest tylko jedna wielka po za czasem przebywająca dusza. I ta czuje w sztuce. Krytyka nasza może już rozpocząć swoje wieszczenie. Duszą jest wieczny i po klęsce nie ugiął się, lecz wybujał. Serce narodu poczuło, że jest wieczne. Postawiona po nad otchłanią jaźń narodu odwróciła się od empirji, zagłębiła się w sobie. Dusza zbliżyła się znów do powierzchni i t. d. Jak u Hegla po antytetycznym starciu nastąpiło syntetyczne pojednanie. Sztuka arką, harfą i t. d.

Po za Wenedą, która z popiołów zrodzi mścicieli, zależnie od temperamentu artykuł może być rzewny, krwawy, prometeistyczny, mistyczny, metafizyczny, socjalistycznie-kokieteryjny, mesjaniczny. To nie wpływa na istotę rzeczy. Treść jest dana i dusza o duszy, gdy dusza sztuka w sztuce, ach! sztuka! Kto pomyśli po Klątwie Wyspiańskiego o polskim ludzie, trawionym przez rzymską malarję kleru, o klerykalnej demoralizacji -- dowiedzie, że ma niską duszę—pisze krytyk z socjalistycznego nawet dziennika. Nie obraża się sztuki, nie wprowadza się obcych pierwiastków do sztuki. Myśleć o życiu narodu ex re sztuki—to sprzeciwianie się zasadom estetyki galicyjskiej.

Sformułujmy jej podstawy tutaj — obowiązuje ona świat naszej uznanej literatury, któremu niniejszym wypowiadamy walkę. Oto są jego kanony:

1. Trzeba mieć talent, dbać o talent.
2. Trzeba raz na zawsze pamiętać, że życie się nie zmieni.
3. A więc o życiu nie myśleć.
4. Znajomość i zrozumienie spraw współczesnych przeszkadzają swobodzie twórczości.
5. Wychowywać więc w sobie należy rojenia, myśli, uczucia, pozwalające nie zrozumieć, nie widzieć, nie znać życia.
6. Jakie są te myśli, marzenia i t. d. — to już wszystko jedno, byleby czyniły zadość tym wymaganiom.
7. Sztuka powinna tworzyć bajkę z naszego życia, pozwalać w nim czuć się jak w bajce. Bajki opowiada się dzieciom przed snem i narodom przed skonaniem.
8. Światopogląd czysty musi być zawsze interesująco niedorzeczny.

Literatura tworzy dla całego narodu. Nie może ona znać wyjątków. Powinna ona tworzyć stan świadomości, pozwalający ludziom zapomnieć o różnicach, rozdzielających ich. Urzędniczek mrący z głodu, lichwiarz, szlachcic, ksiądz, prostytutka powinni czuć jedno i to samo. W życiu są rozdzieleni W sztuce muszą zapomnieć o życiu. Literatura powinna stwarzać stan zaczadzenia pozwalający słodko i bezwiednie umierać i powinna być jak ekstaza tych świętych, którzy zjadani przez robactwo czuli się wyniesieni po nad gwiazdy, aż na białe łono Chrystusowe.

W stosunku do Galicji przenośnia jednak nie dokładna.

Tu jest coś bardziej wyrafinowanego.

Stan duszy dotyczy nietylko pacjenta, lecz nawet trawiących go pasożytów.

Miecznikow opisuje stan starości organizmu jako zwyrodnienie, w którem fagocyty nie napotykają oporu ze strony organizmu. Renesans galicyjski to właśnie takie upojenie fagocytów. Komórki organizmu żyją, niszcząc go i wytwarzają naokoło siebie toksynę, która je podnieca, organizm zaś osłabia i usypia. I oto jeszcze jeden temat dla krytyka: tryumf fagocytów, era fagocytozy. Artykułu tego krytyka nie napisze: samej jej w udziale przypada szczytna rola fagocytozy mózgu.

Ten Brzozowski przestał nas zajmować, powiadają myśliciele galicyjscy, zawiedliśmy się na nim, w gruncie rzeczy jest on pospolitym materjalistą, a tak deklamował o Fichtem. Fagocyty są idealistami, potrzebne im jest przekonanie, że stwarzają świat, który trawią.

W gruncie rzeczy jesteś moją wizją, mówi poeta galicyjski, patrząc na zaprzepaszczenie ludu otaczającego. I jeszcze nie zdoła żandarm na krakowskim albo lwowskim rynku otrzeć pięści z posoki jakiegoś galicyjskiego obywatela, a już wyobraźnia idealistyczna przeobraziła go w smoka wawelskiego, Rytygera, Polifema.

W teatrze mojej myśli odgrywam zawsze piękną rolę, to jest postulat zasadniczy.

Skoro rzecz jest zrobiona z talentem.

Och, na talencie nam nie zbywa, wiem o tem

Powątpiewać o wysokim niezmiernie europejskim poziomie polskiej literatury byłoby bluźnierstwem. Nie mam zamiaru bluźnić. Przeciwnie, jestem przekonany, że literatura nasza mogłaby stanowić wcale oryginalny specymen w tym gabinecie osobliwości, który przyjętem jest nazywać współczesną kulturą europejską.

Piękne panie i nadobni panowie — radbym zwrócić się do publiczności europejskiej, proszę bliżej, jakże się podoba państwu ten krajobraz? Koloryt was zadziwia, nieprawdaż, jaka oryginalna technika? Można powiedzieć, nawet indywidualnosć artystyczna.

Odrębny styl! Czemże to jest robione?

Ach, sekret trudny do naśladowania: polscy artyści, nie ukradną wam obcy, metody.

Krwią, szanowni państwo, krwią najserdeczniejszą.

My polacy nie boimy się współzawodnictwa: aby tak tworzyć trzeba mieć za tło naród, walczący ze śmiercią. To nie boerowie na żarty naśladujący prawdziwą walkę w kosmopolitycznym cyrku. Nie. Krew, łzy, chłód przedśmiertny, straszliwy wysiłek — to wszystko jest prawdziwe.

I dla tego proszę bliżej, proszę bliżej, to nie często się zdarza, narody konające rzadko myślą o artystycznem zużytkowaniu swych wrażeń. Neronowi zabrakło ostatniego pomysłu. Nie odważył się sam przybić na krzyżu w cyrku.

Ależ to przesada, powiadacie, krzyża niema: to nie my konamy. Przeciwnie, tyfus przeminął, myśmy wyzdrowieli i dziś mowa cudowna poezji uzdrawia nas. Oto daję wam łyk tego kordjału.

My motyle i świerszcze w niewoli
Puchnąć poczniemy i tyć,
Z trucizny, którą nas leczą,
I tę naszą dolę kaleczą
Widzieć, i trupem gnić.

Ale to sztuka, tylko sztuka, święta sztuka, sam Wyspiański.

Ach, nie czyńcie z niego za życia tego, czem był Dante po śmierci w krwawem widzeniu Carducci'ego— Cicerona po mauzoleach polskiej przeszłości.

Jeżeli to ma pochlebiać naszej miłości własnej, to istotnie nie widzę nieprawdopodobieństwa, aby kiedyś z jakimś nowym Ruskinem, który odkryje polaków, w ręku, nie miały biegać po Krakowie, Wilnie, Kielcach, Warszawie angielskie i amerykańskie miss, szukając śladów życia i twórczości Mickiewicza. Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Żeromskiego, Malczewskiego, Wyspiańskiego. I gdyby tylko tyle było w nas życia ile go jest w literaturze i warstwach narodu, z których ta literatura idzie, pewnie, że bylibyśmy wówczas, jak ów lazzarone z Legjonu.

Ożarły się syte sępy
Lazarone! lazzarone!

Ale na pobojowisku łatwiej znieść nawet maruderów, odzierających trupy, niż fotografów zdejmujących migawkowe zdjęcia histrjonów, hecarzy, trzeźwych Hamletów, którzy wiedzą, że do grobu nie wskoczą.

Tymczasem jednak świta dzień oficjalnego uznania dla galicyjskiego renesansu.

Ave indifferentia!

Stanisław Brzozowski.

DOROCZNY ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ P. M. S.

Zjazd delegatów kół P. M. S. wzbudził powszechne zaciekawienie. Oczekiwano, że zjazd stanie się widownią walki ostatecznej o władzę w szkole Zarządu Macierz z członkami „Związku Katolickiego". Ten ostatni istotnie rozwinął akcję na rzecz wytrącenia z rąk „masońskiej świeckiej" Macierzy wpływu moralnego, „Przegl. Kat.", „Rola", Kron. Rodz." i inne polsko-kat. placówki domagały się zmiany w § 1 Ustawy wyrazu „narodowy" — na „katolicki", udziału „biskupa" w Zarządzie i „prerogatyw centralnych" prefekta. Zdawało się, że atak ten przestraszy stronnictwo... A jednak, § 1-szy pozostał w starej redakcji, sprawy samowładztwa prefektów nawet nie poruszano, biskupa zaś do Zarządu *nie* dopuszczono. Biskup Ruszkiewicz otrzymał wprawdzie „krzesełko" w Komisji Nadzorczej, ale wpływu mieć nie będzie.

Po dwudniowych debatach różnych komisji, głównie finansowych i administracyjnych, debatach redukujących się do samochwalstwa, rozpoczęło się posiedzenie plenarne, poświęcone wyborowi nowego Zarządu, prezesa etc. Na sali kursowały aż trzy listy: N. D., lewicowa klerykalna i prawicowa klerykalna. Księża agitowali głównie na rzecz swoich kandydatów: Wesołowskiego, Godlewskiego (znanego plagjatora i organizatora Demokracji Chrześcijańskiej) i biskupa Ruszkiewicza... Agitacja ta, jak się okazało, bardziej jeszcze usposobiła wyborców przeciwko kandydatom księży. W rezultacie, po głosowaniu, okazało się, że zwyciężyła lista N. D. Do Zarządu zatem nie wszedł ani jeden ksiądz. Na miejsce tych, którzy ustąpili wchodzą pp. Brzeziński, Chełchowski, Chrzanowski, Kulwieć etc. Mecenas Ossuchowski oświadczył, że mandatu się zrzeka. Obecni wszyscy jednogłośnie (z wyjątkiem prawicy księży) domagali się od mecenasa cofnięcia rezygnacji. Delegaci włościanie i prowincjonalne koła główny kładły nacisk na obecność mecenasa jako na gwarancyę dążenia Macierzy do bezpartyjności. P. Ossuchowski po długim namyśle oświadczył, że „cofnie zrzeczenie jeżeli pewne warunki z jego strony postawione Zarządowi będą spełnione". Oświadczenie powitano oklaskami. Tylko jakaś grupa księży krzyczała: „Niech nam, obecnym, podyktuje warunki". — Ale był to... vox in deserto.

Co do ogólnego charakteru zgromadzenia — dały się zauważyć pewne sympatyczne akcenty... Pomimo beztreściwości wielu samochwalczych mów, krążących wciąż koło frazesu: „dusza polska", „dusza narodu" — dało się spostrzec pewne umiarkowanie. Wielu z mówców akcentowało konieczność *bezpartyjności* szkoły; *żaden nie wypowiedział się za sklerykalizowaniem jej.* To znamienne! — Kiedy odczytywano telegram relegowanych członków Zarządu — obecni powstali z miejsc. Na telegramy biskupów — Bilczewskiego i Zwierowicza odezwały się krótkie, dystyngowane oklaski. Przy ogłoszeniu Promyka członkiem honorowym nie było ani jednego protestu. W przydługiej nieco mowie J. Chrzanowski, wysławiając Prószyńskiego — zaznaczył, że Macierz istnieje dla wszystkich bez względu na religję i pochodzenie, aby tylko nie wypierali się „polskości". Nie zapomniał mówca i o Komisji Edukacyjnej, która, jak powiedział Brodziński, „utrzymała nad przepaścią; ocaliła okręt ojczyzny — i nie zginął naród polski", — bo — kończy dalej p. Ch. słowy poety— „być polakiem, — to żyć bosko i szlachetnie". Ocaleć, lub umrzeć! (sic!).

Ale czy naród będzie żył „bosko i szlachetnie" przy takiej szkole, jaką dotąd wytworzyła Macierz — śmiemy wątpić. Bo pomimo *wyraźnego nawrotu* wielu członków Macierzy ku *bezpartyjności* szkolnictwa, stare ultra - konserwatywne żywioły będą się starały nadal „unaradawiać" je po swojemu. Ten punkt widzenia uwydatnił jakiś p. Kall, naiwny delegat z Cieszyna. Utyskiwał on, „że w Cieszyńskiem *jest oświata, niema ani jednego analfabety;* ale... niestety! to kultura *obca,* wielka kultura, *ale nie narodowa.* Nie mamy tradycji Komisji Edukacyjnej!..." Należy wszakże w imię sprawiedliwości zaznaczyć, że chociaż p. Kalla żegnano oklaskami, wielu się już szczerze roześmiało na to wzdychanie do tradycji Kom. Eduk. Przecież fakty dni ostatnich: relegowanie w pewnej n. d. szkole całej klasy, zamknięcie przez Radę *całej szkoły,* przymus religijny, awantury z p. Szczepańskim w Płocku, nie uznającymi delegacji od „nienarodowców" — świadczą o *zerwaniu* z tradycją epoki Konarskiego. Chcemy być spadkobiercami idei szkolnych roku 1872. Czyż nie lepszą jest droga nowa, którą może kroczyc Cieszyńskie: brać

kulturę Zachodu i pozostać polakiem w swych słusznych wolnościowych dezyderatach!

„Ocalić lub zginąć!“ Piękne hasło, ale w obecnych warunkach beztreściwe. Czyż nie lepsze byłoby: „Stworzyć nowe, odpowiednie duchowi czasu — szkolnictwo, by wyrobić wśród nas kulturę, której nie mamy!“ Narody utrzymują się tylko *przez kulturę*, ale nie przez ładne hasła.

Zakończenie zjazdu nie obeszło się bez... kawała endeckiego. Na porządku dziennym stały „interpelacje“. *Zarząd* jednak uchwalił „nie dawać odpowiedzi“. Przyzwyczajone do tonu imperatywnego Zarządu Zgromadzenie nie odważyło się nawet protestować. Mamy treść jednej z interpelacji (p. Jeziorański). Interpelant pytał: „dlaczego Zarząd Macierzy skasował uchwałę „koła“ z Jeziorny, zawiązującego stosunki z oddziałem Kultury Polskiej“? Łatwo się domyśleć, że Zarząd nie uznaje dotąd innych instytucji kulturalnych, krom własnej — jak dotąd *de facto* partyjnej.

E C H A.

KILKA SŁÓW PROTESTU W KWESTJI, PORUSZONEJ PRZEZ ST. PORAJ. »CZEGO NIE WIECIE O WASZYCH CÓRKACH?«

> Wszystko znieść można na tej znudnej ziemi, prócz jednego uczucia: pogardy!
> *Krasiński.*

Z arykułu St. Poraj przebija ból człowieka skrzywdzonego.

Podnosząc tę kwestję w prasie, a więc mówiąc przed ogółem o ogóle, nie można brać pojedynczych faktów pod uwagę, i nie można dać się unieść osobistym uczuciom, a one biorą górę w artykule autorki, czego wynikiem jest, że artykuł jest raczej aktem oskarżenia, bezwzględnym, jednostronnym, bezkrytycznym, słowem niesprawiedliwym, — aniżeli jasnem oświetleniem danej kwestji.

Słuszna zupełnie uwaga, iż dzieli nas, córki od matek duża przepaść, — lecz autorka mówi tylko o skutkach tych nienormalnych stosunków, a nie wnika wcale w ich głębsze przyczyny, w oddmienne warunki, które inaczej nas ukształtowały a inaczej zupełnie naszych rodziców, którzy duchem do przeszłości należą, i myślę, gdyby autorka wzięła to wszystko pod uwagę, nie mogłaby mówić o nich z pogardą.

Zresztą wzięła autorka stosunki krańcowe a więc mówi o potworach, i takie istnieją w rodzinie, zarówno jak i w innej organizacji społecznej, lecz o potworach mówić nie możemy, ta dziedzina należy do patologji.

St. Poraj stawia kwestję jednostronnie, przypisując nam, córkom wszelkie zalety, — nie przyznając zaś żadnych rodzicom, a więc mówi: wy rodzice jesteście źli, zatruliście nam dusze, wy nas uczycie kłamstwa; — my, córki, jesteśmy szczere, impulsywne, fanatycznie zamiłowane w prawdzie i w sprawiedliwości“.

Tak bynajmniej nie jest. Z wyjątkiem pojedyńczych jednostek, nie należymy ani do bezwzględnie szczerych ani do sprawiedliwych; jużeśmy tak do kłamstwa przywykli, że często wierzymy w szczerość słów naszych, dajemy się unieść ładnie brzmiącym wyrazom, rzucamy głośne hasła: Miłość, Prawda, Sprawiedliwość i wtedy właśnie najmniej wczuwamy się w ich istotę; — wiemy przecież, że „z fal ta najgorzej huczy, co się ma rozbić na piasku“.

A więc, przedewszystkiem przestańmy idealizować siebie samych, jak to czyni St. Poraj, bo to doprowadza do śmieszności; śmiesznem wydaje mi się stawianie młodych na piedestale doskonałości.

Autorka wylicza cały szereg żądań, stawianych matkom przez córki, a więc: „nauczcie nas czynem każdym miłości, prawdy, uczcie nas miłości czynnej dla tego największego z ideałów, tak gorliwie jak dotąd uczyliście nas miłości do kłamstwa, i t. d. i t. d.“

Jeżeli autorka przyznaje, że dzieli nas córki od matek cała przepaść myśli, dążeń, poglądów i uczuć, że mają one „tradycje przekazane im przez średniowieczne pojmowanie religji i moralności“, — to czyż możliwem jest, aby one zrozumiały te nasze żądania? a jeżeli ich zrozumieć nie mogą, tembardziej nie może być mowy o ich uskutecznieniu. Daleka jestem od twierdzenia nieuzasadnionego, aby córki przystosowały się do rodziców, nie, — lecz nie tracąc nic ze siebie, nie powinnyśmy bynajmniej *narzucać* im swoich poglądów, których — powtarzam — oni zrozumieć nie mogą.

Autorka mówi o rodzicach, jakgdyby ich jedynym celem było znęcanie się nad dziećmi, zabijanie ich. Nie przypisuję tego ojcom, tembardziej matkom bo, pominąwszy już wszelkie inne uczucia — *instynkt* macierzyński jest w nich zanadto rozwinięty, aby mogły rozmyślnie je dręczyć; jeżeli jednak to czynią, czynią to nieświadomie zupełnie, w ich pojęciu nawet czynią dobrze, bo przyznać musimy, że i rodzice mają swoj punkt widzenia, swoje tradycje, którę dla nich są drogie, od których nie odstąpią, tak samo jak my, córki — pomimo wszystko — nie odstąpimy od naszych ideałów, i bronić je będziemy póki sił starczy.

Przypatrywałam się niedawno pewnej rodzinie: dwie dorosłe córki, bardzo nawet namiętnie przez matkę kochane (ojciec nie wtrącał się w sprawy rodzinne, miał swoje *interesy*) a jednocześnie torturowane były przez nią wychowaniem sztucznem, nie zastosowanem do ich naturalnych potrzeb. Matka dbała tylko o ich potrzeby fizyczne; a więc: zdrowie, toalety, i t. p. Krępowała je na każdym kroku, despotycznie zabraniając im być sobą, do tego stopnia iż widząc jak obie dziewczyny marnują sie, wpadałam w złość, buntowałam córki, które nie miały dosyć odwagi, ażeby wyzwolić się z ciasnych pętów rodzinnych; — a jednak przyznać muszę, że matka je kochała, żyła dla nich tylko i jakkolwiek nie należała do nieuków (była kiedyś nauczycielką) nie zdawała sobie jednak sprawy z tego, że takim postępowaniem zabija duszę swych ukochanych córek. Czyż możemy nią pogardzać?

Matki nie znają swoich obowiązków, i biorą na siebie to, czego wcale spełnić nie są zdolne, czego najczęściej nie rozumieją i nie odczuwają, swojem nieodpowiedniem postępowaniem paczą nasze charaktery, więcej nawet — ale wierzę, że będzie inaczej, że już młode matki rozumieją lepiej dzieci swoje. To nie ich zasługa, powtarzam raz jeszcze — inne warunki nas ukształtowały, a inne nasze matki — i dlatego nie rozumiem pogardy, ktora przebija w artykule St. Poraj.

Nie gardząc niemi wcale, przystosowywać się do nich nie powinnyśmy, — lecz protestować — czynnie kierować się według swego „ja“ zgłębionego i zbadanego ściśle przez władzę rozumu i skontrolowanego przez własne sumienie, stawiające owemu „ja“ pewną etykę, której ów głos buntowniczy podlegać musi bezwzględnie.

Bezimienna.

NASI DZIAŁACZE.

Chcesz zrobić karjerę? Trzymaj się zasady „Bogu świeczkę, djabłu dwie“. A jeśliś już i zrobił karjerę, jeżeli masz obywatelu kamieniczkę i grosze w kieszeni to i tak nie porzucaj tej błogosławionej dewizy.

Bo to już teraz nastały takie czasy, że choć i masz

kamieniczkę i grosze, a nie jesteś działaczem i to głośnym działaczem, to wśród ogólnej szarugi nie błyszczysz jak djament, jak perła droga.

To też, obywatelu, teraz trzeba koniecznie zostać działaczem. Myślisz że trudno? Gdzie tam. Trzeba tylko umiejętnie wziąć się do rzeczy, uchwycić chwilkę, — skorzystać z niej.

Ale opowiem wam.

W pewnym miasteczku, na niezbyt dalekiej prowincji, w okresie wyborów do trzeciej Dumy mieszkał bardzo poważny i szanowny obywatel. Wieść niosła, że był lekarzem powiatowym. Był tu już oddawna; zdobył kamieniczkę etc., a w wolnych chwilach zabawiał się zielonym stoliczkiem, i było mu dobrze, jak u Pana Boga za piecem. Czasami tylko w chwilach rozpamiętywania i rozważania swoich zasług wzdychał do orderu Stanisława I klasy, choć już i tak był radcą, chlubą całej okolicy.

Aliści nastały czasy niespokojne, — porządek rzeczy się zmieniał. Wartości dawne zachwiały się; natomiast wystąpiły nowe. I naraz ów poważny obywatel poczuł, że może pogrążyć się w cieniu. Postanowił nadać sobie nową wartość, nawet większą niż dotychczasowa — postanowił za wszelką cenę zostać działaczem i tym sposobem wypłynąć znowu na widownię dziejową.

W pochodzie do celu był mocno systematyczny i zręcznie chwytając sposobność szedł krokiem pewnym ku sławie. Musiał przebrnąć przez cierniową drogę języków złośliwych, ale się tem nie zrażał i szedł.

A była to chwila, kiedy po miasteczkach otwierano oddziały Macierzy. Przedewszystkiem zostać prezesem... koniecznie prezesem. I zabrał się całą siłą do roboty — po uciążliwej pracy wśród wysiłków zwyciężył.

Choć złośliwi mówili, że tu Macierz wegetuje, a pan prezes nic nie robi, jeno po nowe wciąż sięga laury. Niewdzięczni! A czyż mało pracy włożył, by godność prezesa zdobyć. Czyż naprawdę więcej chcecie? Jemu ręce nie opadną. On pracować nadal będzie — nie na Macierz, lecz na straż.

Ukazały się afisze w miasteczku (w miasteczku afisze!), głosiły one światu, że ma się odbyć koncert na straż ogniową. Któż, myślicie, podał projekt? Kto się wszystkiem zajął szczerze? Wiedzcie, że szanowny nasz doktór.

Zjechało się osób wiele
Z okolicy,
Dużo panów, dużo pań.
Jeden datkiem chciał zasilić
Naszą miasteczkową straż;
Inny wszystkim chciał pokazać
Że na koncert go też stać.
Jednem słowem miłośników
Sztuki, piękna
Było sporo.
Po koncercie rzecz wiadoma,
Biba suta musi być.
No i była.
Przecie to jest cała treść
Cały urok,
Cel — zabawa,
Choć przyczyną straż.
Złośliwi zaś coś szeptali,
Że ta biba pochłonęła
Cały dochód na tę straż.
Nadto uczestników wielu
Musiało dać jakiś datek
Na ten bal.
I cóż więcej chcecie jeszcze!
Odbył się koncert na straż.
Odbył się balik na straż.
Zaproszonych trzeba było
Przecie uczcić! O tem wiecie,
A sarkacie wciąż i wciąż.
Bardzo brzydkie nawyknienie
Moi Państwo.

Poważny ów mąż z natury wcale nie był lekkomyślny. Wiedział dobrze, że pracownicy na polu społecznem muszą czuć grunt pod nogami i stanowisko. Jako człowiek bogobojny znał nawskroś nauki moralne, a z nauk tych najbardziej zapamiętał te, które mu się w życiu najczęściej przydać mogły „kołaczcie, a będzie Wam otworzone". Uzbrojony tą błogosławioną metodą, mógł śmiało zdobywać i zdobywał.

Tak, prócz wielu innych honorów, pierś miał ozdobioną kilku orderami, a z całej postaci biła łuna samozadowolenia i samouznania.

Uważał jednak, że to za słaby jeszcze grunt jak na działacza, co z zaparciem oddawał się sprawom publicznym.

Więc do drzwi naczelnika kołatał o Stanisława I klasy, gdzieindziej zaś — o rzeczywistego radcę, a wszystko w imię szczególniejszych zasług — za niezmierną opiekę i dbałość nad hygjeną szkolną wogóle — i o zdrowie wychowańców w szczególności.

Bezinteresownością działacz nasz mógł się pochlubić i chlubił się zawsze kiedy zaszła potrzeba zdobycia czegoś. I kołatanie o order i tytuł „diejstwitielnowo" tym było motywowane.

A złośliwi mówili, że chłopcy się jakoś dziwnie uprzedzili i za nic na świecie nie chcą korzystać z jego dobroci. Ot zwyczajnie niewdzięczni smarkacze, chcieliby pewnie żeby obchodzić się z niemi jak z równemi sobie bez należytej powagi. Co też dziś za wychowanie, młodzież zbałamucona. Dawniej panie bat by im siarczyście pomógł. A dziś? Byle bąk i cham chciałby żeby się z nim po ludzku obchodzić, grzecznie. Albo jeszcze kapitalniej — wymagają bezpłatnej porady dla uczniów. A toż było by to niepatrjotycznie w rosyjskiej szkole darmo.

A głupi, stokroć głupi, zamiast gadać weźcie lekcję życia — jak zdobywać atuty życiowe. Co tam różne zapaleńce, co to tracą złoty róg.

Nadeszły i wybory do trzeciej Dumy. Przodownik nasz oceniając siebie, chciał się dać poznać szerszemu światu i postawił swoją kandydaturę na prawyborcę. Do dwóch poprzednich nie wtrącał się wcale, bo to i zmartwienie za duże było i za wiele sobie obiecywano, teraz umysły były spokojne.

Przyjaciół nie miał — czy to z zazdrości, zresztą zwyczajnie jako człowiek niepospolity. Sceptycy wątpią o jego dobroci woli, ale gdzie to niema sceptyków. Dość że z prośbą udał się do żydów, by go wybrali i nie tylko z prośbą, ale i z płynami lekarskiemi; choć w głębi duszy pogardzał niemi, ale czego człowiek dla dobra publicznego nie zrobi. Ów obywatel chciał koniecznie, aby przedstawicielem był „człowiek godny". Tylko ludzie chorują na niedomyślność i nie postawili jego kandydatury.

Sam ją więc postawił i sam wojował. A z jaką wiarą w siebie to robił. Własnym kosztem furmanki posyłał po żydów z okolicy, jednego z przeciwników kazał gdzieś schować by nie stawał na przeszkodzie do szczęścia ludzkiego.

Tylko czasami ci izraelici są zjadliwi bardzo. Z uśmieszkiem pobłażania mówili: „To nasz król" „Baw się kochanku, nas to nic nie kosztuje, a będziesz nam wdzięczny i to się czasami przyda". I już nakpiwszy biorę słowo że nie będzie takim zapalonym narodowcem. I przyrzekł że spostępowieje, bo ma przyrodzony ów zmysł polityczny.

A jednak był to obywatel silny:
Jakąż niezmordowaną energją i poświęceniem moralnym i materjalnym dla dobra ogółu się odznaczał. Wszędzie kandydat ma przyjaciół, moc agitatorów —

on sam jeden był swoim zwolennikiem i agitatorem i zwyciężył. Czyż nie bohater. Tak!... Był i w gazecie.

Na tryumfie i ja byłem, wino piłem i przykro mi jakoś było.

Pytacie kto ów pan?

„Musić okropnie bogaty
Strasznie polskie robił miny"

E. S.

KRONIKA.

Pisma rosyjskie podają następujące cyfry ze statystyki kar, wywołanych ruchami rewolucyjnemi w państwie rosyjskiem w ciągu ostatnich dwóch lat. W tym okresie czasu sądy wojenne wydały 2,717 wyroków śmierci, z których wykonano 1,780 (w tej liczbie 144 wyroki, wydane przez sądy polowe); na roboty ciężkie skazano 3,873 osoby, w tej liczbie 605 na roboty bezterminowe; na roty aresztanckie skazano 2,586 osób, na bataliony dyscyplinarne — 1538 osób; na dożywotnie osiedlenie na Syberji — 502 osoby, na więzienia i areszty — 5751 osób; na zamknięcie w twierdzy — 1307 osób. Pism i wogóle różnych wydawnictw perjodycznych zawieszono na podstawie wyroków sądowych i rozporządzeń administracyjnych — 978. Grzywnami na podstawie zarządzeń administracyjnych uka rano 174 wydawnictwa na sumę 112.150 rubli. Do odpowiedzialności sądowej z art. 129 kod. kar. pociągnięto 180 posłów do pierwszej Izby Państwowej; z pośród nich 23 posłów pociągnięto do odpowiedzialności sądowej w kilku sprawach i wytoczono im po kilka procesów. Z pośród tych posłów dotychczas skazano: jednego na dożywotnie osiedlenie na Syberji, 5 — na zamknięcie w twierdzy lub więzieniu, 4 — na kary pieniężne, 2 — pozbawiono godności kapłańskiej. Z posłów do drugiej Izby Państwowej pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z art. 102, 103, 129 i 132 kod. kar. — 74; skazano dotychczas: 3 — na zamknięcie w twierdzy, 3 — na kary pieniężne i 4 — na pozbawienie godności kapłańskiej. Ogółem więc w ciągu tych dwóch lat skazano za przestępstwa polityczne na podstawie przepisów o stanach wyjątkowych 18,274 osoby, co wynosi przeciętnie 760 osób na miesiąc i przeszło 25 osób dziennie.

Statystyka ta nie może być zupełną. Nie obejmuje ona represji administracyjnych, obejmujących kary od zesłania do grzywny włącznie.

— O buncie marynarzy we Władywostoku *Nowoje Wremia* przytacza szczegóły z opowiadań naocznego świadka oficera:

„17 (30) października o godz. 9 rano rozległy się strzały armatnie. Z początku przyszło mi do głowy, że to jest salutowanie zwykłe. Ale później opatrzyłem się, iż to jest niemożliwem, zbyt jest bowiem wcześnie i słychać przytem świst kul. Było święto, musztry więc być nie mogło.

„Poszedłem na brzeg morza i ujrzałem taki obraz. O jakich dwieście kroków przedemną gorzał ogniami armat jakiś torpedowiec. Ku niemu szedł jakiś inny torpedowiec i też strzelał bezustanku. Nic nie można było rozróżnić, gdzie są swoi i nieswoi, Raptem ten drugi zatoczył półkole i wleciał całą parą na brzeg. Przód torpedowca ugrzązł na brzegu, wciąż jednak strzelał on z armat w dalszym ciągu, Niepodobna było dłużej już zostawać, zacząłem więc uciekać, kule padały koło mnie i jedna zaryła się w ziemię w poblizkim ogrodzie, druga trafiła w róg kawiarni, trzecia zburzyła jakiś balkon. Strzałom armatnim towarzyszyły przeciągłe odgłosy kartaczownic. Gdy wszystko już umilkło, wróciłem napowrót na brzeg morski. Torpedowiec, który wpadł na brzeg, otaczali strzelcy zwartym łańcuchem". Korespondent przedostał się do oficerów i dowiedział się od nich następujących szczegółów:

O 5-ej rano na pokład dwóch torpedowców zjawili się agitatorzy. Na torpedowcu „Skoryj" oficerów zabito, a na drugim tylko związano. Oba torpedowce wywiesiły czerwone flagi i oczekiwały, że uczynią to i inne. Gdy reszta jednak się nie przyłączyła, „Skoryj" skierował się do warsztatów, ażeby wywołać robotników, drugi torpedowiec spuścił czerwoną flagę i uwolnił swych oficerów. W warsztatach robotnicy nie wyszli na spotkanie torpedowca „Skoryj". Wtedy ten skierował się do torpedowca „№ 109", ale ten spotkał go ogniem działowym. Wtedy „Skoryj" mu odpowiedział tem samem, ale widocznie przywódcy na nim stracili zupełnie głowę, gdyż tracił on tylko czas, czyniąc bezcelowe obroty naokoło warsztatów.

Z tego skorzystali dowódcy innych okrętów, i ci z nich, którzy nie byli na swych statkach, zdołali przedostać się do nich na łodziach parowych. Wszystkie torpedowce skierowały się przeciw „Skoremu". Wówczas ten postanowił się przebić i całą parą rzucił się naprzód. Na drodzę stanął mu jednak „Grozowoj", który był najbliżej brzegu. „Skoryj" mógł wpaść na niego i zatopić go, lecz „Grozowoj" liczył na swe armaty. I rzeczywiście, w bardzo prędkim czasie „Skoryj" był podziurawiony jak rzeszoto.

Nie mając już nadziei na przebicie się, buntownicy chcieli uciekać do miasta i wysadzili się na brzeg. Tu jednak spotkali ich strzelcy. Napróżno „Skoryj" walił w nich z kartaczownic, strzelcy biegli wciąż naprzód i gdy „Skoryj" wysadził się na brzeg, wzięli go odrazu szturmem. Agitatorzy pierwsi wyskoczyli, chcąc uciekać, ale strzelcy zastrzelili ich na miejscu.

Na torpedowcu obraz zniszczenia straszny. Oficer ze strzelców tak opowiada o zdobyciu jego. „Wskoczyliśmy na pokład i mijając zabitych i ranionych, rzuciliśmy się do kajut oficerskich. Po drodze zrzuciśmy do morza palącą się skrzynie z nabojami—Bóg uratował nas od wybuchu. W kajutach panowała cisza złowieszcza, kałuże krwi pokrywały podłogę, trup jednego oficera leżał na łóżku, drugi zaś oficer dawał jeszcze oznaki życia. Gdy ich wyniesiono, zaczęto zbierać trupy buntowników; jeden z nich ugotował się wskutek pęknięcia kotła. Złapano wszystkiego 22 majtków, 16 ranionych odwieziono do szpitala, a resztę pozostawiono tymczasowo na brzegu pod strażą".

Następnie przyszedł holownik i zaciągnął torpedowce do warsztatów, poczem, powiada korospodent *Now. Wrem.*, „wszystko wróciło do stanu zwykłego".

— Jak donosi *Berl. Tag.*, w nocy z 20 na 21 b. m. w Petersburgu, w rozmaitych częściach miasta, dokonano masowych rewizji i aresztowan. Policja wykryła niebezpieczną organizację rewolucyjną. Znaleziono przy rewizji składy broni, materjałów wybuchowych i bomb.

— W maju r. b. wydane były przepisy, że przy przechodzeniu granicy za biletami legitymacyjnemi nie w tym powiecie, w którym wydaną została t. zw. „przepustka", a w innym, — posiadacze „przepustek" winni okazywać swoją fotografję. Przepis ten okazał się wielce krępujący dla ludności pogranicznej; z przepustek takich najwięcej korzysta ludność wiejska, która niema możności zaopatrywania się w fotografje. Z tego względu departament policji zawiadomił tutejsze komory celne, że zgadza się na skasowanie tego przepisu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Otrzymaliśmy odpowiedzi na ankietę o wychowaniu od:
Antanas Smutkalis.
№ 77 — żona kupca
Bolesław H. — robotnik.

P. **Antanasowi Smitk.** Rękopis czytaliśmy z wielkiem zainteresowaniem; koniecznie niech Pan przyszle dalszy ciąg.

P. **Bol. H.** Podobno w Warzawie czynią się starania o utworzenie wolnej gminy; jaki będzie rezultat, trudno przesądzać.— O tem, iżby Duma uchwalić miała rozdział kościoła i państwa, nie może być mowy. W państwie monarchicznem w zasadzie rozdział taki mógłby istnieć, ale faktycznie nigdzie nie został wprowadzony.

P. **Frer** w Częstochowie. W prywatne życie dziennikarzy niemamy powodu wglądać.

OFIARY.

W. P. Hans — na wpisy szkolne — rb. 5.

Sz. Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie ofiar na wpisy dla uczniów. Dzień I-szy grudnia jest ostatecznym terminem wznowienia opłaty w szkołach.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.